

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2013
j e s i e ń



[Naucz nas modlić się]	str.	4
[Dlaczego został dany Duch Święty?]	str.	8
[Świętość: fałszywa i prawdziwa cz.2]	str.	10

SŁOWO OD

PREZBITERA
NACZELNEGOTadeusz Totwiński
pastor, Prezbyter Naczelny

Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi – Rzymian 8,14

Chrześcijanin prowadzony Duchem Bożym

Kilka cech dziecka Bożego prowadzonego Duchem Świętym
cz.2

W RELACJACH Z WIERZĄCYMI NIE CZYNI RÓŻNICY

Bracia moi, nie czyńcie różnicy między osobami przy wyznawaniu wiary w Jezusa Chrystusa, naszego Pana chwały. Bo gdyby na wasze zgromadzenie przyszedł człowiek ze złotymi pierścieniami na palcach i we wspianej szacie, a przyszedłby też ubogi w nędznej szacie, a wy zwróciłibyscie oczy na tego, który nosi wspianą szatę i powiedzielibyscie: Ty usiądź tu wygodnie, a ubogiemu powiedzielibyscie: Ty stań sobie tam lub usiądź u podnóżka mego, to czyż nie uczyniliście różnicy między sobą i nie staliście się sędziami, którzy fałszywie rozumują? Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czyż to nie Bóg wybrał ubogich w oczach świata, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami Królestwa, obiecanego tym, którzy go miłują? Wy zaś wzgardziliście ubogim (Jk 2,1-6a).

Chrześcijanie to ludzie – dlatego mają skłonności, by czynić różnicę z powodu: wykształcenia, statusu społecznego, wieku, pochodzenia. Chrześcijanin prowadzony Duchem – skłania się „do niskich”: *Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz się do niskich skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych (Rz 12,16). Jeśli bowiem miłujecie tych tylko, którzy was miłują, jakąż za to dla was wdzięczność? Przecież i grzesznicy miłość okazują tym, którzy ich miłują (Łk 6,32).* W praktykowaniu miłości Bożej chrześcijanin nie chce kierować się ludzkimi standardami. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy prowadzeni jesteśmy przez Ducha Świętego.

W RELACJACH Z LUDŹMI MÓWI TAK – TAK, NIE – NIE

Świat promuje relacje w stylu, *aby wszystkim dogodzić*. Chrześcijanin powinien wyrażać się słowami wskazującymi na *mądrość z góry (Jk 3,17)*. Tylko wtedy, gdy w sercach naszych *rozłana jest miłość Boża*, jesteśmy w stanie kochać i mówić, jak miłość Boża. W innym przypadku co najwyżej objawiamy mądrość ludzką.

Praktykowanie mowy jednoznacznej będzie łatwiejszym zadaniem, gdy będziemy mieć właściwie określony cel, gdzie chcemy zaprowadzić ludzi, którym przewodzimy. Nie mamy wątpliwości, że Ap. Paweł miał taki cel. Wyraził to tak: *dzieci moje, znowu w boleści was rodzę, dopóki Chrystus nie będzie ukształtowany w was (Ga 4,19)*. Wychowywanie na podobieństwo Chrystusa jest bolesnym procesem. W procesie tym posługujemy się również słowami, które czasami zasmucają, lecz w swoim czasie mogą przynieść błogosławiony owoc. Kiedy nasze zrozumienie Ewangelii jest jasne, wtedy i nasza mowa będzie szczerą w miłości. Jeśli rozumiesz Ewangelię, a widzisz jak ludzie mieszają łaskę z uczynkami, czy napisałbyś list, w którym nazwałbyś ich *głupcami, nierozważnymi?* (Ga 3,1). Czy nie nasuwa się myśl, aby pochwalić, pogłaskać, tolerować, przymknąć oko, albo co gorsza, samemu nie widzieć problemu w wyznawaniu skażonej wiary? Chrześcijanin uległy Duchowi Świętemu jest dobrym nauczycielem, któremu nie tylko zależy na tym, by w klasie mieć dużo uczniów, ale chce ich wprowadzić w prawdę. Chrześcijanin prowadzony Duchem to sługa, którego zwiastowanie jest jasne, rzetelne, oparte na Słowie, które może zbawić tych, co go słuchają.

PROWADZI WŁAŚCIWE ŻYCIE RODZINNE

Chrześcijanin prowadzony Duchem nie tylko wie, że małżeństwo to związek kobiety z mężczyzną. W dzisiejszych czasach wydawać by się mogło, że sama już ta wiedza to dla wielu dowód, iż ktoś jest chrześcijaninem. Chrześcijanin wie, że w związku kobiety z mężczyzną należy prowadzić właściwe życie małżeńskie. Wskazówki jak powinny wyglądać relacje w rodzinie między żoną, mężem i dziećmi zapisane są w Biblii: *Żony, bądźcie uległe mężom swoim jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak Chrystus Głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem, ale jak Kościół podlega Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony swoje, jak i Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie. A zatem niechaj*

*i każdy z was miłuje żonę swoją, jak siebie samego, a żona niechaj poważa męża swego [odnosi się z czcią – BT] – Ef 5,22-25.33. To, jacy jesteśmy naprawdę, najbardziej ujawnia się w domu. W nim widzimy się najczęściej. Wtedy widać, co jest naszą troską, celem w życiu. Jakie mamy priorytety. Jakie dziedzictwo chcemy pozostawić dzieciom i wnukom? Jakie motywy kierują naszymi działaniami? Jak wyrażamy się o innych w domu, w obecności domowników? Czy domownicy widzą w nas *czyniących jedność*? Właśnie dlatego Duch Święty poucza nas przez Ap. Pawła, aby przy wyborze przywódców zwracać uwagę na to, jak przyszły biskup obecnie zarządza własnym domem (nie tylko administruje). Jeśli robi to źle, to jak może mieć na pieczy kościół Boży?*

PILNUJE SAMEGO SIEBIE

W praktyce wydaje się, że łatwiej nam wychodzi pilnowanie innych niż siebie. W rezultacie możemy ukształtować nasze chrześcijańskie myślenie w sposób, że dla innych żądamy sprawiedliwości, a dla siebie łaski.

Niechaj cię nikt nie lekceważy z powodu młodego wieku; ale bądź dla wierzących wzorem w postępowaniu, w miłości, w wierze, w czystości. Dopóki nie przyjdę, pilnuj czytania, napominania, nauki. Nie zaniedbuj daru łaski, który masz, a który został ci udzielony na podstawie prorockiego orzeczenia przez włożenie rąk starszych. [...] Pilnuj siebie samego i nauki; trwaj w tym, bo to czyniąc, i samego siebie zbawisz, i tych, którzy cię słuchają (1 Tm 4,12). Może nam być łatwiej nauczać innych o modlitwie, ważności społeczności i misji, podczas gdy sami zaniedbujemy te środki łaski. Czasami wolność w Chrystusie może kojarzyć się chrześcijanom w zły sposób, z brakiem dyscypliny we własnym życiu. Dyscypliny w modlitwie, czytaniu Słowa, życiu rodzinnym itp. Pilnowanie samego siebie może również oznaczać budowanie wiary na Bogu, a nie na ludziach. Dzięki temu w chwilach samotności, opuszczenia będziemy pełni uwielbienia Boga, a nie zgorzknienia.

POMIJA SPRAWY ZEWNĘTRZNE

Pomijając te sprawy zewnętrzne, pozostaje codzienne nachodzenie mnie, troska o wszystkie zbory. Jeśli kto słabnie, czy i ja nie słabnę? Jeśli kto się potknie, czy i ja nie płonę? Jeśli się mam chlubić, to chlubić się będę ze słabości mojej (2 Kor 11,28-30).

Służba chrześcijańska jest służbą dla ludzi i wśród nich. Czyli dla kogoś, kto jest z natury cielesny podatny na pożądliwości ciała. Najtrudniej jest służyć ludziom, którzy mają narzędzia, aby nas poniżyć, wyrzucić, zwolnić. *Bo jeśli byście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jakąż macie zapłatę? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż osobliwego czynicie? Czyż i pogańscy tego nie czynią? (Mt 5,46-47).* A jeśli miłujecie tych, którzy was miłują, na jaką wdzięczność zasługujecie? Wszak i grzesznicy miłują tych, którzy ich miłują. Jeśli bowiem dobrze czynicie tym, którzy wam dobrze czynią, na jaką wdzięczność zasługujecie? Wszak i grzesznicy to samo czynią. A jeśli pożyczacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, na jaką wdzięczność zasługujecie? I grzesznicy pożyczają grzesznikom, aby to samo odebrać z powrotem. Ale miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czyńcie, i pożyczajcie, nie spodziewając się zwrotu, a będzie obfita nagroda wasza, i synami Najwyższego będziecie, gdyż On dobrotliwy jest i dla niewdzięcznych, i dla złych (Łk 6,32-35).

Jeśli nie uczymy się pomijania spraw zewnętrznych, to będziemy rozwijać w sobie gorzkość, zamiast radości i uwielbienia Boga. Tak więc, jeśli robi się nam dobrze w sercu, gdy pomagamy tylko tym, którzy nam pomagają, to zastanówmy się, *co takiego osobliwego czynimy?*

Bywa, że wyżej wymienione cechy nie są uznawane za cechy wynikające z prowadzenia Duchem. Szukamy częściej spektakularnych darów czy cech. Naszą duchowość oceniamy po formach nabożeństw, aktywności czy naturalnych cechach zewnętrznych u ludzi. Jeśli chcemy chodzić w Duchu Świętym, pamiętajmy, że On będzie wpływał na naszego ducha i dokonywał zmiany naszego serca od chwały do chwały. Powiedzenie: Ja już takim się urodziłem, więc się nie zmienię, ustąpi pragnieniu chodzenia w nowości Ducha.

ISSN 0869-8350

głos ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.

Redagują: Szymon Matusiak, Mariusz Socha, Tadeusz Tołwiński (red. naczelny), Krzysztof Włodarczyk

Głos Ewangeliczny w roku 2013 ukaże się kwartalnie, w numerach: Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:

„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 22 622 79 40; e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV O/M. Warszawa
Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

Kościół Ewangelicznych Chrześcijan

ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel./fax 22 622 79 40
sekretariat@kech.pl,
www.kech.pl

Tadeusz Tołwiński – Prezbiter Naczelny

Mariusz Socha – z-ca Przewodniczącego RK

Tomasz Chyłka – Sekretarz

Daniel Krystoń – Skarbnik

Członkowie Rady Kościoła – Jacek Duda,

Leon Dziadkowiec, Cezary Komisarz



Komitet ds. Pracy wśród Dzieci

ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole

tel. 77 456 75 60

e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Fundacja Legatio

ul. Zdrojowa 14, 87-816 Włocławek

tel. 54 2364127

e-mail: legatio@legatio.pl

www.legatio.pl

Misja „Nadzieja dla Wszystkich”

Jarosław Gaudet

ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Fundacja Ewangeliczna

ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń

tel. 56 692 68 69

e-mail: biuro@fewa.pl

www.fewa.pl

Agenda KECh Alfred Radzi

al. Jedności Narodowej 11U/1

71-415 Szczecin

Mariusz Socha 91 426 11 52

Agenda KECh Misja Namiotowa

00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10

e-mail: sekretariat@kech.pl

Cezary Komisarz 509 307 702

SŁOWO OD
REDAKCJI

Naucz nas modlić się

Modlitwa jest trudną, trudniejszą niż nam się często wydaje czynnością. O wiele łatwiej przychodzi nam czytać Słowo Boże, słuchać go, czy nawet je głosić, niż modlić się. Czym jest modlitwa? Mówieniem tego, co Bóg już wie, czy może wywieraniem presji, aby robił rzeczy, których nie zamierzał robić? Mamy skłonność myśleć, że wszystko, co potrzebujemy zrobić w modlitwie, to użyć właściwych słów, a Bóg będzie zadowolony. Uczniowie Jezusa byli Żydami biegłymi w modlitwie, a jednak prosili Go „...naucz nas modlić się...” Łk 11:1.

Musieli zauważyć w modlitwie Jezusa coś, co różniło ją od ich modlitw. W sposobie i charakterze Jego modlitwy dostrzegali coś nowego, czego nie umieli, a czego zapragnęli. Odpowiadając na prośbę uczniów, Jezus wypowiedział tak zwaną „Modlitwę Pańską” zwaną też modlitwą „Ojcze Nasz” (Mt 6:9-13)

*„A wy tak się módlcie:
Ojcze nasz, który jesteś w niebie,
Święć się Imię twoje,
Przyjdź Królestwo twoje,
Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi.
Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj,
I odpuść nam nasze winy,
jak i my odpuszczamy naszym winowajcom,
I nie wódz nas na pokuszenie,
ale nas zbaw ode złego;
Albowiem Twoje jest Królestwo i moc i chwała
na wieki wieków.
Amen”.*

Co mamy zrobić z Modlitwą Pańską? Czy chodzi jedynie o jej powtarzanie, tak jak jest to stosowane powszechnie w naszym kraju, czasami również w kręgach ewangelicznych? Na pewno nie powinniśmy jej bezmyślnie powtarzać, lecz odmawiać powoli, z namysłem, będąc w pełni świadomości jej treści. Spróbujmy pokrótce zastanowić się nad sensem tej krótkiej, lecz wspaniałej modlitwy.

Ogólny obraz Modlitwy Pańskiej jest taki, że zaczyna się ona wstępem „Ojcze Nasz, Który Jesteś w Niebie” po czym następuje sześć prośb:

- 1) Niech Świętość otacza **Two** Imię,
- 2) Niech **Twoje** Królestwo nastanie,
- 3) Niech **Twoja** wola ziemią zawładnie tak, jak władza niebem,
- 4) Prosimy Ciebie, daj nam dziś naszego codziennego chleba.

Mariusz Socha



- 5) I przebacz (nam) winy, tak jak my wobec nas winnym, przebaczyliśmy.
- 6) Bądź przy nas także w chwili próby, aby zachować nas od złego, ponieważ Twoje jest królestwo, moc i chwała – na wieki. Amen.

(Nowe Przymierze – przekład Ewangelicznego Instytutu Biblijnego).

Świadomie użyłem teraz tego przekładu, bo jest wierniejszy oryginałowi w kwestii prośby „o kuszeniu”. Bóg nikogo nie kusi i nie namawia do czynienia zła o czym czytamy chociażby w liście Jakuba 1:13, natomiast dopuszczając pokusy pragnie nauczyć nas zwyciężania i panowania nad nimi. Zwróćmy uwagę, że kluczowym słowem w pierwszych trzech prośbach jest słowo „Twoja” (Twoje Imię, Twoje Królestwo, Twoja wola). Kluczowym słowem w następnych trzech zdaniach jest słowo „nam” (nam chleba, nam winy, nas od złego). Pierwsze trzy prośby dotyczą Boga, a drugie trzy dotyczą nas. Z natury, jako ludzie jesteśmy bardzo samolubni i egocentryczni. Zazwyczaj mamy wiele spraw i problemów, dlatego nasze modlitwy zawierają głównie prośby i skoncentrowane są na nas. Pan Jezus dając wzór modlitwy uczy nas, aby zaczynać od Boga i koncentrować się na: chwale Jego Imienia, Jego Królestwie i Jego woli. Musimy zdać sobie sprawę, że nie jesteśmy pępkiem wszechświata. Czasami może nam się wydawać, że Bóg jest tutaj głównie dla mnie, aby mi pomagać, aby rozwiązywać wszystkie moje problemy, bo Jego zadaniem jest troszczyć się o mnie, karmić mnie i otaczać ciepłem. Nie zaczynamy modlitw od nas samych. Biblijnie jest to niewłaściwe, bo Biblia uczy nas, że Bóg powinien być na pierwszym miejscu. Biblia zaczyna się słowami: „Na początku Bóg...”. Ta księga od samego początku pokazuje, kto tu jest najważniejszy. Kiedy pewnego razu jakiś człowiek spytał Pana Jezusa o najważniejsze przykazanie, On odpowiedział: „*Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego, z całej duszy, ze wszystkich sił*”, a dopiero potem: „*Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego*”. Najpierw Bóg, potem człowiek. Czy zgadzamy się z biblijnym przesłaniem, że najważniejszym celem człowieka powinno być uwielbienie Boga i zadowolenie Go? A czy dostrzegamy coś więcej, mianowicie, że głównym priorytetem Pana Boga jest uwielbienie Jego Imienia i objawienie Jego chwały?

Przyjrzyjmy się kilku fragmentom. Iz 43:7 „*Wszystkich, którzy są nazwani moim imieniem i których ku swojej chwale stworzyłem, których ukształtowałem i uczyniłem*”. Iz 48:11 „*Przez wzgląd na siebie, przez wzgląd na siebie czynię to, bo jakże zbezczeszczone było moje imię, a przecież mojej chwały nie oddam innemu*”. Iz 49:3 „*I rzekł do mnie: Jesteś moim sługą Izraelu, przez ciebie*

się wstawię”. Ez 36:22 „*Dlatego tak powiedz domowi izraelskiemu: Tak mówi wszechmocny Pan: Ja działam nie ze względu na was, domu izraelski, lecz ze względu na moje święte imię, które znieważyliście wśród ludów, do których przybyliście*”. Ktoś mógłby powiedzieć, że to Stary Testament, więc przyjrzyjmy się kilku fragmentom z Nowego Testamentu. Mt 5:16 „*Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie*”. Ef 2:7 „*Aby okazać w przyszłych wiekach nadzwyczajne bogactwo łaski swojej, dobroci wobec nas w Chrystusie Jezusie*”. Rz 11:36 „*Albowiem z Niego, przez Niego i ku Niemu jest wszystko, Jemu niech będzie chwała na wieki. Amen*”. Widzimy więc wyraźnie, że głównym celem Pana Boga jest objawienie Swojej chwały i uwielbienie Swojego Imienia. W jaki sposób Pan Bóg objawia swoją chwałę i wielkość? Z pewnością widać je w pięknie i doskonałości Jego Stworzenia. Sześć dni zajęło mu stworzenie tego świata, a sposób był prosty: On mówił i wszystko powstawało (prosty dla Niego). Pełnię Swojej chwały okazuje jednak w historii zbawienia – wprowadzeniu upadłego, grzesznego człowieka do Swojej chwały i społeczności ze Sobą na wieki wieków. Ten projekt powstał przed założeniem świata. Biblia mówi o nim w całej rozciągłości od księgi Rodzaju do księgi Objawienia. Ten plan jest realizowany już od tysięcy lat, aż Pan Bóg dokończy Swoje dzieło. Historia zbawienia zajmuje Bogu o wiele więcej wysiłku i czasu, ale też o wiele więcej ujawnia się w niej Jego chwały i wywyższone jest Jego Imię. Każdy z nas zetknął się zapewne w swoim życiu z jakąś wystawą: obrazów, rzeźb lub innych dzieł sztuki, albo chociażby prac w szkole czy szkółce niedzielnej. Każda z nich wskazuje na jej autora, a oglądający mogą podziwiać jego kunszt i wyrażać swój podziw. Podobnie my jako chrześcijanie jesteśmy Bożym dziełem, elementami Jego wystawy dla tego świata, aby ludzie mogli podziwiać Boga i wyrażać swoje uznanie dla Niego. Każdy z nas nosi bagaż swoich problemów: materialnych, zdrowotnych i różnych innych dotyczących ziemskich spraw i trudności związanych z naszym pielgrzymowaniem w tym grzesznym, niedoskonałym świecie. Zwykle, a szczególnie, kiedy problemy się nasilają mamy skłonność do koncentrowania się na nich kierując na nie swój fizyczny i duchowy wzrok. W 2. Liście do Koryntian 4:16-18 czytamy: „*Dlatego nie upadamy na duchu, bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczeje, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem. Albowiem nieznaczący chwilowy ucisk przynosi nam przeogromną obfitość wiekuistej chwały. Nam, którzy nie patrzymy na to co widzialne, ale na to co niewidzialne, albowiem to, co widzialne jest doczesne, a to, co niewidzialne, jest wieczne*”. Musimy przestać patrzeć na problemy i koncentrować się na nich. Musimy patrzeć na Boga (Którego nikt nie widział, a Którego

**Jako ludziom skoncentrowanym
za bardzo na sobie może nam umknąć istotny fakt, że On stworzył
nas objawiając Swoją chwałę i tym bardziej zbawił nas
dla Swojej chwały.**

mamy objawionego w Jezusie Chrystusie), podziwiając Jego wielkość i majestat, jak mądrze stworzył wszechświat i nim włada, jak wielkiego zbawienia jest autorem, jak wierny jest Swoim obietnicom i zachowuje Swoją świętość i sprawiedliwość i nic nie jest w stanie wymknąć się spod Jego kontroli. Jak wiernie wobec Swojej natury i Swojego Słowa realizuje Swoją plan dla świata i dla Swojego ludu. Jak potężna i wielka jest obfitość Jego wiekuistej Chwały. Ten Bóg to nasz Bóg, więcej, to nasz Ojciec.

Druga połowa modlitwy to kolejne trzy prośby, według których możemy przyjść do Boga, ale dostrzegamy w nich pewną proporcję, choć wszystkie dotyczą naszego życia. „4) *Daj nam dziś naszego, codziennego chleba*” – ta prośba mówi o naszych fizycznych, cielesnych, codziennych potrzebach. Kolejne dwie jednak: „5) *I przebacz winy, tak jak my wobec nas winnym przebaczyliśmy*. 6) *Bądź przy nas także w chwili próby, aby zachować nas od złego*”, dotyczą sfery duchowej. W drugiej połowie modlitwy więc dwie prośby dotyczą duchowej sfery naszego życia, a tylko jedna jego fizycznej, cielesnej strony. To w takich proporcjach Pan Jezus chce, abyśmy modlili się w sprawie naszego życia. On chce, abyśmy rozmawiali z Ojcem o wszystkich sprawach dotyczących naszego życia, ale zachowując właściwą perspektywę. Mamy życie fizyczne, materialne (też dzięki Bogu), jemy, pijemy, ubieramy się..., ale Bóg obdarował nas nowym, duchowym życiem. Pan Jezus chce nam pokazać, że duchowa strona naszego życia jest ważniejsza i o nią bardziej powinniśmy się troszczyć. Zadajmy sobie następujące pytanie: czy żyjemy żeby jeść, czy jemy żeby żyć? Pewnego razu Pan Jezus spotkał się przy studni z pewną niewiastą, a był głodny. Uczniowie poszli do miasta, aby kupić coś do jedzenia, a mistrz po rozmowie z Samarytanką wskazuje na ważną prawdę w Jego życiu: „*Ja mam pokarm do jedzenia, o którym wy nie wiecie... Moim pokarmem jest czynić wolę Tego, który mnie posłał i dokonać Jego dzieła*” J 4:32,34. Widzimy, jak w życiu Jezusa ustalone były priorytety: troska o duchowy pokarm jakim jest wypełnienie woli Ojca i właściwie brak troski o pokarm fizyczny dla ciała. Widzimy to również podczas kuszenia na pustyni po czterdziestu dniach postu „... *nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych*”. A jeszcze dobitniej podkreśla to nauczanie dane przez Pana Jezusa w Mt 6:24-34, które można podsumować wersem 33.: „*Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane*”. Ustawienie modlitwy o nasze życiowe sprawy we właściwej perspektywie sprawia, że zamiast troski o byt zaczynamy wyrażać nasze zaufanie Bogu, że On się troszczy o nas i nasze codzienne bytowe potrzeby podczas gdy my koncentrujemy się na duchowej stronie naszego życia. Skąd możemy być pewni, że Bóg się o nas troszczy? Odpowiedź jest w śmierci i zmartwych-

wstaniu Chrystusa. Rz 8:32 „*On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?*”, albo przytaczając przekład Nowego Przymierza „...*jakżeby wraz z Nim nie miał nas obdarzyć wszelkim innym dobrem?*”. Apostoł Paweł wyjawia nam tutaj prawdę o Bogu, który będąc bogaty w miłosierdzie w Swojej łasce dokonał dla nas największej rzeczy: ofiarował Swojego Jedyne Syna. To było dla Niego największą i najtrudniejszą czynnością. Jeśli Bóg zdobył się na tak wielką i drogocenną ofiarę, to czymże w porównaniu z nią są o wiele łatwiejsze dla Niego sprawy jak nasze zwykłe ziemskie potrzeby.

Bóg mógł okazać nam Swoje wielkie miłosierdzie dlatego, że Jezusa – Swojego Syna uczynił grzechem i przekleństwem (2 Kor 5:21, Ga 3:13). Swoją świętą gniew z powodu naszych grzechów wylał na Niego. To dzięki temu mógł nam wybaczyć. Oczekuje jednak, że my również będziemy miłosierni wobec innych i będziemy wybaczać im ich winy wobec nas nie mając własnej sprawiedliwości, lub, co gorsza, stosując dwie miary: dla nas łaska i miłosierdzie, a dla innych sprawiedliwa kara za ich grzeszne czyny. Specjalnej lekcji na ten temat Pan Jezus udzielił Piotrowi (Mt 18:21-35). Właśnie wtedy, kiedy jesteśmy poranieni i potraktowani niesprawiedliwie, kiedy nasza natura nie bardzo ma ochotę wybaczać, możemy wołać do Ojca i prosić o moc do wybaczenia. Możemy przyglądać się Bogu jak wiele kosztowało Go wybaczenie nam, a przecież wciąż zdarza się nam upadać. Życie chrześcijanina to duchowa walka, a nawet bój, który toczymy z nadziemskimi władzami, z władcami świata ciemności, ze złymi duchami na czele z szatanem (Ef 6:12). Głównym narzędziem złych mocy jest kuszenie i namawianie do czynienia złego, do grzechu. Jak dobrze jednak wiedzieć, że tak jak nad wszystkim i nad tym Bóg ma Swoją kontrolę. W liście Jakuba 1:2-4 czytamy: „*Poczytujcie to sobie za najwyższą radość, gdy rozmaite próby przechodzicie, Wiedząc, że doświadczenie wiary waszej sprawia wytrwałość, Wytrwałość zaś niech prowadzi do dzieła doskonałego, abyście byli doskonali i nienaganni, nie mających żadnych braków*”. Bóg dopuszcza próby wiary i doświadczenia w naszym życiu, aby nas doskonalić i abyśmy sprawdzali czy trwamy w wierze. Próby i doświadczenia pokazują nasze słabości, pomagają oczyszczać nasze życie i sprawiają, że uczymy się wiary i zaufania Bogu w każdych okolicznościach.

**A jeśli zwycięsko przechodzimy przez próby,
to okazujemy się dobrymi uczniami
Chrystusa, którzy wzrastają w wierze.
Możemy też prosić o to, aby nie stawiał nas
w sytuacjach, w których moglibyśmy Go
zawieść i zasmucić.**



Modlitwa jest podstawowym orężem i czynnością dla chrześcijanina. Dobrą rzeczą jest również dzisiaj prosić Pana: „Naucz mnie modlić się”. Właściwa modlitwa sprawia, że Bóg ma w niej upodobanie, a przywilejem Bożego dziecka staje się udział w realizacji Bożych planów i zamiarów nie tylko dla naszego życia, ale często dla świata i ludzi wokół nas. Biblia mówi o modlitwie w Duchu Świętym. Czym jest modlitwa w Duchu Świętym? Ogólnie możemy powiedzieć, że modlitwa jest wyrażeniem zadowolenia z bycia w obecności Boga. Modlitwa w Duchu to bycie ogarniętym, przepełnionym i prowadzonym przez Ducha Świętego. Paweł apostoł uczy, że mamy być pełni Ducha Świętego (Ef 5:18). Nie wolno nam zapominać o Duchu Świętym. Potrzebujemy Boga, żeby nas prowadził w modlitwie. Jezus zawsze modlił się w mocy Ducha Świętego. Wzór modlitwy, który nam dał nasz Pan wskazuje, że powinniśmy zaczynać od Boga, koncentrować się na Nim i kończyć z Myślą o Nim, choć w środku zawieramy wszystkie nasze sprawy, ale we właściwej perspektywie, bo przecież „Jego jest Królestwo, moc i chwała na wieki. Amen”.

A. W. Tozer



Dlaczego został dany Duch Święty?



W poprzednim pokoleniu dzieło Ducha Świętego w życiu wierzącego zostało zgrabnie zredukowane przez niektórych nauczycieli Biblii do jednej rzeczy: do udzielenia mocy do służby.

W pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia (mowa o XX wieku – przypis tłumacza), w całej literaturze ewangelicznego chrześcijaństwa pojawiał się zwrot „moc do służby”. Stąd można było odnieść określone wrażenie, że to właśnie jest Biblijny powód obecności Ducha Świętego w Kościele, w odróżnieniu od powodów wysuwanych przez charyzmatyczne odłamy, które w owym czasie bardzo się rozrastały w różnych częściach świata, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Twierdziły one, że powróciły do pierwotnego, nowotestamentowego chrystianizmu, i na dowód tego powoływały się na to, iż są wśród nich obecne dary Ducha, z naciskiem zwłaszcza, jeśli nie wyłącznie, na dar języków. Tej nauce towarzyszył ogromny wybuch emocjonalizmu. Ci, którzy tego doświadczali, bardzo się z tego cieszyli, a obserwatorzy po prostu nie mogli się oprzeć wrażeniu, jakie na nich robiły przejawy takiej radości.

Bardziej stateczni członkowie ewangelicznej wspólnoty nie potrafili podzielać emocjonalizmu zielonoświątkowców, ani oczywistego braku równowagi w ich teologii, czy też braku odpowiedzialności widocznego w ich ogólnym sposobie działania. Lecz trzeba było zająć się kwestią Ducha. Popularni nauczyciele Biblijni zaproponowali doktrynę „mocy do służby”, i wielu dobrych ludzi odczuło wielką ulgę. Według tej doktryny pomyślanej jako kontra, napełnienie Duchem jest konieczne i jak najbardziej pożądane, lecz z innych powodów niż te wysuwane przez zielonoświątkowców. Tym jednym wielkim dziełem Ducha w życiu wierzącego – mówili – jest udzielenie „mocy do służby”.

Nie jest to zatem взгляд emocjonalny czy charyzmatyczny, lecz praktyczny. Chrześcijanin jest słaby i Duch jest mu dany, by uczynić go silnym, żeby mógł skutecznie służyć. Ten pogląd potwierdzano Dziejami Apostolskimi 1,8: „Ale przyjmiecie moc Ducha Świętego, który przyjdzie na was; i będziecie mi świadkami” (BG).

Często starałem się wykazać, że prawdy, które na siłę czyni się jedynymi, nigdy nie są prostolinijne i raczej długo się nie ostoją. Prawda jest jedna, ale prawd jest wiele. Prawdy Pisma Świętego są ze sobą powiązane i są od siebie zależne. Trudno zaufać prawdom, które są izolowane od innych. Twierdzenie może być prawdziwe jedynie w związku z innymi prawdami, a staje się nieprawdziwe, gdy jest od nich oddzielane. „Prawda, cała prawda i tylko prawda” jest dobra nie tylko w sądzie, lecz także za kazalnica, w szkole biblijnej i w komorze modlitwy.

Nauczanie, że Duch Święty jest dany chrześcijaninowi, by zapewnić mu „moc do służby” jest nauczaniem prawdy, lecz nie całej prawdy. Moc do służby jest tylko jednym z efektów tego doświadczenia, i nie waham się powiedzieć, że najmniejszym z szeregu efektów. Jest najmniejszym właśnie z tego powodu, że dotyczy służby, przypuszczalnie służby dla dobra ludzkości; lecz wbrew popularnemu przekonaniu, „służenie potrzebom doby obecnej” nie jest pierwszym obo-

wiązkiem chrześcijanina ani głównym celem życia człowieka. Jak stwierdziłem gdzie indziej, życie człowieka jest zdominowane przez dwa wielkie czasowniki: być i czynić. To, kim jest człowiek, okazuje się w oczach Bożych. To, co czyni jest określone przez to, kim jest, dlatego *jest* ma zawsze pierwszeństwo. Współczesne przekonanie, że jesteśmy „zbawieni, by służyć” jest prawdziwe, lecz jedynie w szerszym kontekście, a jest już zupełnie nieprawdziwe w takim wydaniu, w jakim je rozumieją dzisiejsi zajęci chrześcijanie.

Odkupienie stało się konieczne nie ze względu na to tylko, co ludzie czynili, lecz dlatego, kim byli. To nie jest tak, że jedynie ludzkie postępowanie stało się złe, lecz również złą stała się ludzka natura; a złe postępowanie nie mogłoby mieć miejsca niezależnie od moralnego defektu ludzkiej natury. Upadli ludzie działali zgodnie z tym, kim byli. Działali pod dyktando własnych serc. „Pan widział, że wielka jest złość człowieka na ziemi” (1 Mojżeszowa 6,5 BW, przypis tłumacza). Tyle mogłaby dostrzec każda moralna istota. Lecz Bóg widział więcej; widział przyczynę bezbożnego postępowania człowieka, i że „wszelkie jego myśli oraz dążenia jego serca są ustawicznie złe” (1 Mojżeszowa 6,5 BW, przypis tłumacza). Strumień ludzkiego postępowania wypływa ze źródła skażonego złymi myślami i fantazjami.

Chcąc oczyścić strumień, trzeba oczyścić źródło; a chcąc zreformować postępowanie człowieka, trzeba odrodzić ludzką naturę. Fundamentalne *być* musi zostać uświęcone, jeśli mamy uzyskać sprawiedliwe *czynić*, gdyż bycie i czynienie są tak ze sobą powiązane jak przyczyna i skutek, jak ojciec i syn. Podstawowym dziełem Ducha Świętego jest przywrócenie zagubionej duszy do intymnej wspólnoty z Bogiem, dzięki obmyciu odrodzenia. Chcąc to osiągnąć, Bóg najpierw objawia Chrystusa skruszonemu sercu (1 Koryntian 12,9). Następnie dalej oświeca nowo narodzoną duszę jaśniejszymi promieniami z oblicza Chrystusowego (Jana 14,26; 16,13-15) i wprowadza ochotne serce w głębokości i wysokości Boskiego poznania i Boskiej wspólnoty. Pamiętajmy, znamy Chrystusa jedynie dlatego, że uzdalnia nas do tego Duch, i na tyle mamy Chrystusa, na ile udzieli nam Go Duch Święty.

Bóg najpierw chce mieć czcicieli, a potem pracowników; naprawdę jedynymi pracownikami godnymi przyjęcia są ci, którzy nauczyli się zagubionej sztuki wielbienia Boga. Jest nie do pomyślenia, by suwerenny i święty Bóg tak bardzo zabiegał o pracowników, że zmuszałby do służby każdego, kto został do niej obdarzony mocą, bez względu na jego moralne kwalifikacje. Jeśli zaistniałaby taka potrzeba, to te kamienie by Go wielbiły, a tysiące legionów aniołów w podskokach ruszyłyby do pełnienia Jego woli.

Duch na pewno pragnie udzielić darów i mocy do służby; lecz pierwszeństwo mają świętość i duchowe wielbienie.

Harry Ironside



Świętość

fałszywa i prawdziwa

część 2

Miałem osiemnaście lub dziewiętnaście lat, kiedy zacząłem mieć poważne wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście osiągnąłem deklarowany przeze mnie wysoki standard chrześcijańskiego życia, który Armia i ruchy uświęceniowe przedstawiały jako jedyne prawdziwe chrześcijaństwo. To, co sprawiło te wątpliwości, było zbyt osobiste i prywatne, aby nadawało się do publikacji, ale zakończyło się to zmaganiem i próbami krzyżowania własnego „ja”, które przyniosły rozczarowanie oraz najgłębszy smutek. Pokazało mi to ponad wszelką wątpliwość, że nauka o śmierci natury była żalosnym sofizmatem¹ oraz że cielesny umysł wciąż był składnikiem mojego jestestwa.

Nastąpiło prawie osiemnaście miesięcy niemal ciągłej walki. Na próżno chciałem się upewnić, czy moje serce całkowicie podporządkowało się Bogu oraz próbowałem oddać wszelką znaną mi rzecz, która mogła w jakimś sensie wydawać się zła lub wątpliwa. Czasami, na miesiąc lub nawet na dłużej, potrafiłem przekonać siebie, że w końcu ponownie otrzymałem to błogosławieństwo. Ale zawsze po kilku tygodniach okazywało się, że było to kolejne złudzenie.

Nie odważyłem się otworzyć swojego serca przed moimi pomocnikami w pracy lub przed „żołnierzami”, którzy byli pod moim przewodnictwem. Czułem, że gdybym to zrobił, straciłbym cały wpływ na nich i byłbym uznany za odstępcę. Zatem będąc osamotnionym, toczyłem sekretne bitwy i nigdy nie poszedłem na spotkanie uświęceniowe bez przekonania siebie, że w końcu w pełni podporządkowałem się Bogu i dlatego muszę mieć to błogosławieństwo uświęcenia. Czasami nazywałem to całkowitym oddaniem, przez co robiło mi się lżej na duszy. Nie wydawało mi

się to czymś niewłaściwym. W tamtym czasie w ogóle nie byłem świadomy, że to wszystko jest obłudą.

Moja udręka była tym bardziej gorzka, że wiedziałem, iż nie jestem jedynym cierpiącym. Inny człowiek, który był dla mnie bardzo drogi, podzielił się ze mną swoimi wątpliwościami i niepokojem wywołanym tą samą przyczyną, z powodu której cierpiałem. Dla niego oznaczało to całkowite załamanie się wiary – jedna z najbardziej cudownych dusz, jaką kiedykolwiek znałem, zagubiła się w labiryntach spirytyzmu. Boże, spraw, by nie trwało to wiecznie, ale żeby znalazł Twoje miłosierdzie w owym dniu!

Teraz zacząłem dostrzegać, jak wielu rozbitków w wierze pojawiło się na skutek tego uświęceniowego nauczania. Mogłem policzyć wielu ludzi, którzy z powodu tej nauki pograżyli się w zupełnej niewierze. Oni zawsze dawali tę samą odpowiedź: „Próbowałem tego wszystkiego. To nie działało. Więc doszedłem do wniosku, że nauczanie Biblii jest złudzeniem, a religia jest kwestią samych tylko emocji”. Jeszcze więcej ludzi (a kilku z nich było moimi bliskimi znajomymi) popadło w obłęd po latach brnięcia w bagno tej emocjonalnej religii – ci ludzie mówili, że studiowanie Biblii doprowadzało ich do szaleństwa. Nie rozumieli, że do złego stanu ich psychiki przyczynił się brak znajomości Biblii – było to całkowicie niebiblijne wyrywanie z kontekstu niepowiązanych ze sobą wersetów Pisma!

W końcu byłem tak zaniepokojony, że nie mogłem już dłużej pracować. Postanowiłem zrezygnować z pracy w Armii Zbawienia i tak zrobiłem, ale zostałem przekonany przez pułkownika [uwaga: jest to ktoś w rodzaju biskupa w innych denominacjach], by poczekać sześć miesięcy przed moją ostateczną rezygnacją. Pozostawiłem pracę w korpusie i udałem się w specjalną podróż – w miejsce, w którym nie musiałem poruszać kwestii świętości. Ale wielokrotnie głosiłem Słowo innym ludziom, mimo że byłem dręczony

¹ Sofizmat to według *Słownika wyrazów obcych PWN*, wydanie elektroniczne z 2004 roku: „rozumowanie na pozór poprawne, w którym popełniono błąd logiczny, trudny nierzadko do wykrycia, nadający pozory prawdziwości fałszemu twierdzeniu”.

ny myślą, iż sam mogłem być wiecznie zgubiony, ponieważ „bez uświęcenia nikt nie ujrzy Pana” i chociaż starałem się jak mogłem, nie miałem pewności, czy je miałem. Rozmawiałem z każdym, kto sprawiał wrażenie, że miał to błogosławieństwo, którego tak pożałowałem. Ale było bardzo mało takich, którzy po bliższym poznaniu wyglądali na szczerych. Zauważyłem, że ogólny poziom duchowy tych „uświęconych” ludzi był niski, jeśli nie niższy od poziomu duchowego tych, których lekceważąco opisywali jako „tylko usprawiedliwionych”.

W końcu nie mogłem już tego dłużej znieść, więc poprosiłem o całkowite zwolnienie mnie z aktywnej służby i na swoje własne życzenie zostałem wysłany do Domu Wypoczynkowego Beulah, w pobliżu Oakland.

Był to właściwy czas na odpoczynek. Po pięciu latach aktywnej pracy, w której jedynym przerwaniem były dwa krótkie urlopy, stałem się prawie kłębkim nerwów, byłem wyczerpany fizycznie i udręczony na duchu.

Słowa, które płynęły z mojej utrudzonej duszy, po tych wszystkich latach głoszenia innym, brzmiały następująco: „O, gdybym tylko wiedział, gdzie mogę Go znaleźć!”. Gdybym Go nie znalazł, pozostałaby mi tylko ciemność rozpacz; ale doskonale wiedziałem, że Jego miłość i troska są w zasięgu ręki.

ZMAGANIE ZAKOŃCZONE

Przez pięć lat ciężko pracowałem w organizacji, z którą się związałem, i zawsze próbowałem nabrać pewności, że osiągnąłem stan bezgrzeszności. Wiernie służyłem (jak wtedy myślałem) w dwunastu różnych miasteczkach i miastach próbując dotrzeć do zgubionych, aby po ich nawróceniu uczynić z nich ludzi oddanych „Armii”. Miałem wiele radosnych przeżyć, które jednak były zmieszane z najbardziej przygnębiającymi rozczarowaniami, zarówno dla mnie, jak i dla innych. Bardzo niewielu z naszych „konwertów” pozostało z nami. „Odstępcy” często byli o wiele liczniejsi niż nasi „żołnierze”. Ex-Armia Zbawienia była wielokrotnie liczniejsza niż pierwotna organizacja.

Przez długi czas w swej ślepotcie nie dostrzegałem jednego z głównych powodów takiej sytuacji. Ale w końcu zaczęło być dla mnie jasne, że to właśnie doktryna świętości w największym stopniu wywierała zgubny wpływ na ten ruch. Ludzie, którzy wyznawali nawrócenie (czy było to prawdziwe, czy nie, okaże się na tamtym świecie) zmagali się miesiącami, nawet latami z tym, by osiągnąć stan bezgrzeszności, który nigdy nie został osiągnięty, aż w końcu poddawali się rozpacz i w wielu przypadkach znowu wracali do martwego stanu otaczającego ich świata.

Zauważyłem, że to samo działo się w innych denominacjach uświęceniowych oraz w „Zespołach”, „Misjach” i innych ruchach, od których ludzie stale odchodzili. Poprzeczka, którą stawiano, była zbyt wysoka. Prędzej czy później skutkowało to całkowitym zniechęceniem, chytrze skrywaną obłudą lub nieświadomym zaniżaniem standardu, który odpowiadałby doświadczeniu tych lu-

dzi. Osobiście byłem usidlony przez trzecią pułapkę przez długi czas. Jak wiele było tam z drugiej, nie ośmieliłem się powiedzieć, ale ostatecznie padłem ofiarą pierwszej pułapki. Teraz mogę powiedzieć, że stało się tak dzięki miłosierdziu Bożemu.

Kiedy przyszedłem do Domu Wypoczynkowego, jeszcze w pełni nie porzuciłem swoich starań, by stać się doskonałym w ciele. Oczekiwałem, że wiele wydarzy się w ciągu sześciu miesięcy urlopu, dzięki czemu „odnajdę siebie”.

Z tym Domem blisko spokrewnione były inne instytucje, w których często rozważano tematy świętości oraz uzdrawiania przez wiarę. Byłem pewien, że w tak świętej atmosferze wydarzą się wielkie rzeczy.

W domu wypoczynkowym znalazłem około czterestu oficerów, którzy pragnęli tam odzyskać utracone zdrowie. Bacznie przyglądałem się ich sposobowi postępowania i rozmowom, aby zweryfikować, którzy dawali największe dowody całkowitego uświęcenia. Były wśród nich wybitne dusze, byli też aroganccy obłudnicy. Ale w nikim nie dostrzegłem świętości w absolutnym sensie. Niektórzy byli bardzo pobożni i oddani. Nie mogłem wątpić w ich sumienność. Ale ci, którzy rozmawiali najgłośniej, byli zdecydowanie najmniej duchowi. Rzadko czytali Biblię, rzadko rozmawiali ze sobą o Chrystusie. Całe to miejsce było przesiąknięte duchem bez troski.

Trzy siostry, najbardziej oddane kobiety, były najwyraźniej pobożniejsze niż inne; ale dwie z nich wyznały mi, że nie były pewne, czy stały się doskonale święte. Trzecia z nich nie ujawniała swojego stanu ducha, chociaż próbowała mi pomóc. Inni byli kłótlivi i grubiańscy, a tego nie mogłem pogodzić z ich deklaracjami, że są wolni od wrodzonego grzechu. Chodziłem na spotkania innych pracowników, o których wspominałem. Tam, najlepsi z nich nie nauczali o bezgrzesznej doskonałości, lecz inni, jawnie cieleśni chełpili się swym przeżywaniem doskonałej miłości! Chorzy ludzie świadczyli, że zostali uzdrowieni przez wiarę, a grzeszący deklarowali, że mieli błogosławieństwo świętości! Cała ta niekonsekwencja nie pomogła mi, lecz wywołała jeszcze większy zamęt w mojej głowie.

Ostatecznie uświadomiłem sobie, że stawałem się oziębły i cyniczny. Ogólne zwątpienie zaczęło mnie atakować niczym legion demonów i wręcz bałem się rozmyślać o tych rzeczach. Chcąc doznać ukojenia zwróciłem się do świeckiej literatury i sięgnąłem do swoich książek, których kiedyś się wyrzekłem przed Bogiem, aby otrzymać „drugie błogosławieństwo”. Prawie nie dostrzegałem w tym wszystkim Jakubowego ducha! Wydawało się, że Bóg zawiódł, więc ponownie sięgałem do swoich książek, próbując znaleźć pocieszenie w pięknych esejach i poezji lub w problemach historii i nauki. Nie ośmieliłem się przyznać przed sobą, że byłem w praktyce agnostykiem, mimo że co najmniej od miesiąca na każde pytanie związane z boskim objawieniem potrafiłem odpowiedzieć jedynie: „Nie wiem”.

Był to nieunikniony skutek nauki, której wpływowi uległem. Myślałem, że Biblia obiecała całkowitą ulgę od grzechu wszystkim, którzy całkowicie oddali się woli Bożej. Nie byłem pewien, czy

to uczyniłem. Dlaczego nie byłem całkowicie wyzwolony z cielesnego umysłu? Wydawało mi się, że wypełniłem każdy warunek oraz że Bóg ze Swojej strony nie wykonał tego, co obiecał. Wiem, jak niegodziwe jest pisanie takich słów, ale nie widzę innego sposobu, by pomóc tym, którzy są w tym samym stanie, w którym ja byłem tamtego okropnego miesiąca. W końcu przyszło wyzwolenie i stało się to w najmniej oczekiwany sposób. Pani porucznik, starsza kobieta została oddelegowana do Domu Wypoczynkowego z Rock Springs w Wyoming z powodu, jak mi powiedziano, śmiertelnej gruźlicy. Na początku moje serce było pełne głębokiego współczucia dla tej kobiety. Była dla mnie męczennicą, która oddała swoje życie za potrzebujący świat. Wiele czasu jej towarzyszyłem, obserwowałem ją z bliska i ostatecznie doszedłem do wniosku, że była ona jedyną całkowicie uświęconą osobą w tym miejscu.

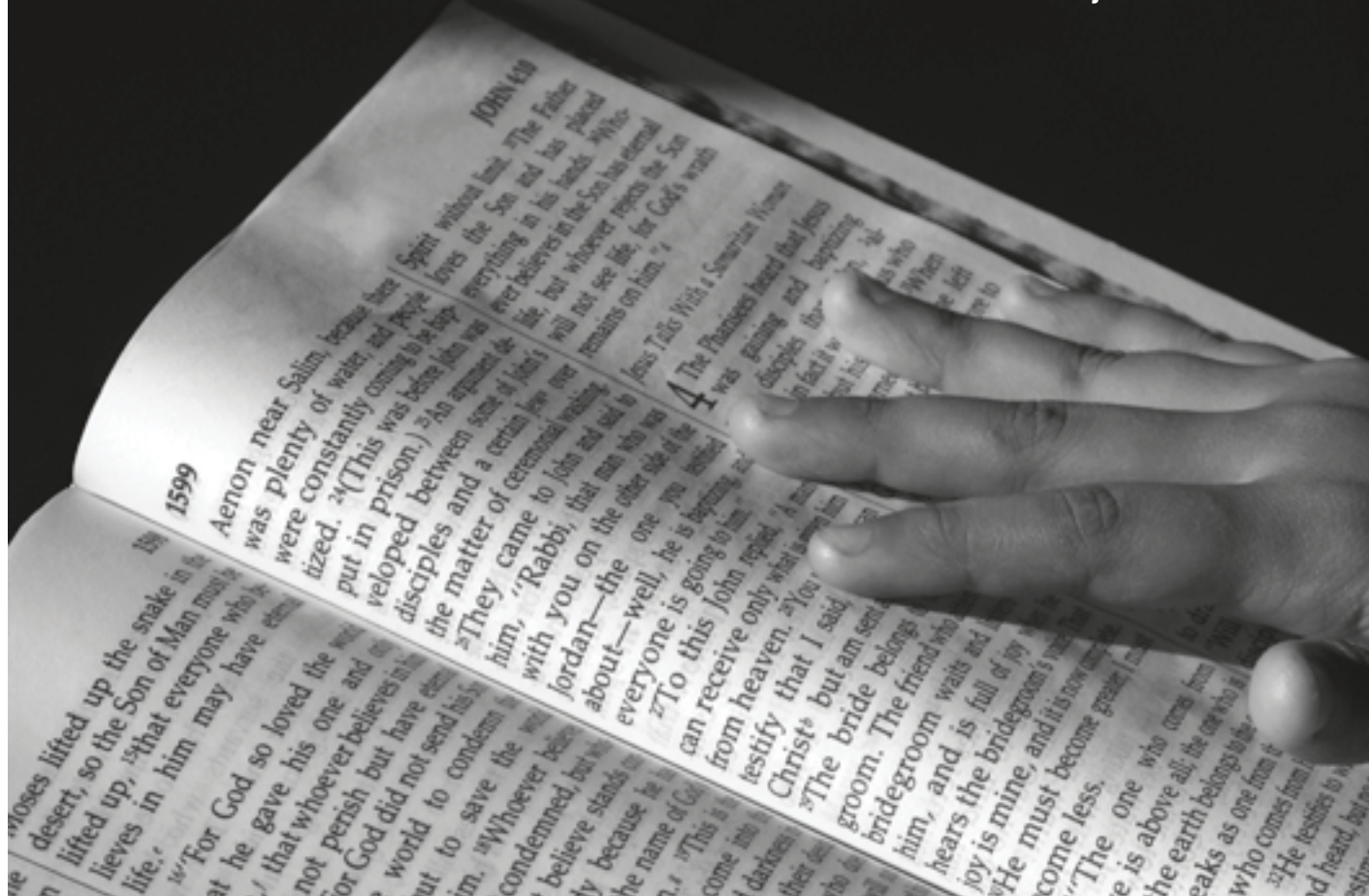
Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, kiedy po kilku tygodniach od jej przybycia, pewnego wieczoru przyszła do mnie wraz z inną osobą i błagała mnie, abym poczytał jej na głos. Dodała przy tym: „Zawsze słyszę, jak zajmujesz się sprawami Pana, potrzebuję twojej pomocy”. Ja miałem jej pomóc! To zdanie wpadło mi w osłupienie, ponieważ znałem plagę swojego serca i byłem w pełni przekonany co do jej doskonałej świętości. W chwili,

w której weszła do mojego pokoju, czytałem poemat Lorda Byrona. A miałem być całkowicie oddany sprawom Bożym! Nie potraktowałem tego jak czystej farsy, lecz uderzyło mnie to, jako coś dziwnego i nierealnego – całe to porównywanie siebie z drugimi, tylko po to, aby za każdym razem zostać oszukanym.

Szybko odrzuciłem swoją książkę i zastanawiałem się, jaką książkę zacząć czytać na głos. Dzięki Bożej opatrności moją uwagę zwróciła broszura, którą moja matka podarowała mi kilka lat wcześniej, ale której nie czytałem z obawy, że jej treść mogła mnie zdenerwować – tak bardzo obawiałem się wszystkiego, na czym nie widniała pieczęć Armii lub Ruchu Uświęceniowego. Poruszony nagłym impulsem wyciągnąłem broszurę i powiedziałem: – Przeczytam to. Nie jest ona zgodna z naszym nauczaniem, ale i tak może to być interesująca lektura.

Czytałem stronę za stroną zwracając niewielką uwagę na tekst – chciałem jedynie zapewnić ukojenie i uspokojenie tej umierającej kobiecie. W tekście podkreślony był zgubiony stan wszystkich ludzi żyjących w swoim naturalnym stanie. Było tam wyjaśnione odkupienie w Chrystusie poprzez Jego śmierć. Następnie było tam wiele mowy o dwóch naturach wierzącego oraz o pewności jego zbawienia, co dla mnie wydawało się czymś niedorzecznym i ab-

Teraz zaczęliśmy gorliwie badać Pisma, aby uzyskać światło i pomoc. Wszystkie świeckie książki odłożyłem na bok i postanowiłem, że nic nie zakłóci mojego starannego i modlitewnego studium Słowa Bożego. Krok po kroku zaczęło jaśnieć światło.



surdalnym. Druga część mówiła o prorocत्वach. Tego nie zacząłem czytać. Kiedy byłem zaskoczony pierwszą połową książeczki, porucznik J. zawołała: – Kapitanie, czy myślisz, że oni mogą mieć rację? Gdybym mogła tylko w to uwierzyć, umarłabym w pokoju!

Wielce zdumiony zapytałem: – Co? Czy chcesz mi powiedzieć, że nie możesz umrzeć w pokoju w stanie, w jakim teraz jesteś? Jesteś usprawiedliwiona, uświęcona; masz doświadczenie, którego na próżno szukałem latami; i jesteś zaniepokojona śmiercią? – Jestem żalosna, – odpowiedziała – a ty nie możesz mówić, że jestem uświęcona. Nie mogę tego osiągnąć. Staralam się latami, ale jeszcze tego nie osiągnęłam. Dlatego chciałam z tobą porozmawiać – byłam pewna, że ty to osiągnęłaś i że możesz mi pomóc!

Patrzyliśmy na siebie w zdumieniu; powaga i śmieszność tej sytuacji doprowadziła do wybuchu emocji – ja zacząłem się szaleńczo śmiać, a ona wpadła w histeryczny płacz. Wtedy zawołałem:

– Co z nami wszystkimi jest nie tak? Nikt na świecie nie zapiera się siebie dla sprawy Chrystusa bardziej niż my. Cierpimy, głodujemy, wyniszczamy siebie, usiłując czynić wolę Bożą, ale nadal nie mamy trwałego pokoju. Czasami jesteśmy szczęśliwi, cieszymy się naszymi spotkaniami, ale nigdy nie jesteśmy pewni odnośnie tego, jaki będzie nasz koniec!

– Czy myślisz, – zapytała – że jest tak dlatego, iż za bardzo polegamy na naszych własnych staraniach? Czy to możliwe, iż ufamy Chrystusowi odnośnie naszego zbawienia, ale myślimy, że musimy utrzymać nasze zbawienie dzięki naszej własnej wierności? – Ale – wtrąciłem – inne myślenie otworzyłoby drzwi wszelkiemu rodzajowi grzechu!

Rozmawialiśmy w ten sposób aż do momentu, w którym zmęczona pani porucznik wstała, by wyjść. Zapytała, czy może przyjść wraz z innymi ludźmi następnego wieczoru, by czytać o tych samych rzeczach, na co chętnie się zgodziłem.

Zarówno dla mnie, jak i dla pani porucznik tamten wieczór poświęcony na czytanie i rozmowę okazał się początkiem naszego wyzwolenia. Przyznaliśmy się przed sobą nawzajem oraz przed trzecią osobą, która była z nami, że nie byliśmy uświęceni. Teraz zaczęliśmy gorliwie badać Pisma, aby uzyskać światło i pomoc. Wszystkie świeckie książki odłożyłem na bok i postanowiłem, że nic nie zakłóci mojego starannego i modlitewnego studium Słowa Bożego. Krok po kroku zaczęło jaśnieć światło. Zrozumieliśmy, że szukaliśmy świętości w nas, zamiast poza nami. Uświadomiliśmy sobie, że tylko łaska, który nas na początku zbawiła, będzie nas prowadziła dalej. Mieliśmy też mgliste zrozumienie, że musimy mieć wszystko w Chrystusie albo będziemy bez promyka nadziei.

Wiele pytań wprowadziło nas w zdumienie i zakłopotanie. Szybko pojęliśmy, że wiele z naszych wierzeń było zupełnie przeciwnych Słowu Bożemu. Nie mogliśmy zrozumieć nic więcej, ponieważ całkowicie wypaczono nasze umysły przez lata szkoleń. W moim zakłopotaniu szukałem nauczyciela Słowa, który, jak rozumiałem, byłby w społeczności z autorem broszury, o której wspominałem powyżej. Dwukrotnie z pożytkiem wysłuchałem jego przemówień, ale wciąż byłem do pewnego stopnia oszołomiony, chociaż po-

nownie zacząłem czuć pod stopami stały grunt. Zaczęła do mnie docierać wielka prawda, że świętość, doskonała miłość, uświęcenie oraz każde inne błogosławieństwo były moje w Chrystusie od momentu, w którym uwierzyłem i były moje na zawsze – wszystko z powodu czystej łaski. Przez te lata patrzyłem na niewłaściwego człowieka – wszystko było w innym Człowieku, było to w Człowieku, który był dla mnie! Ale minęły tygodnie zanim to zrozumiałem.

Książeczka zatytułowana *Bezpieczeństwo, pewność i radość* okazała się pomocna dla nas obojga i była dla nas źródłem pocieszenia. Otrzymałem też inne traktaty, które czytałem z wielkim zapałem, sprawdzałem każdy odsyłacz biblijny, badałem kontekst oraz inne podobne wersety, albo fragmenty, które zdawały się mówić coś przeciwnego, i codziennie wołaliśmy to Boga, aby dał nam poznać Swoją prawdę. Pani J. ujrzała ją przede mną. Otrzymała światło, kiedy uświadomiła sobie, że była wiecznie związana z Chrystusem jako Głową i miała życie wieczne w Nim jako Winorośli, której ona była latoroślą. Jej radość nie знаła granic, a jej zdrowie od tamtej godziny poprawiło się i żyła sześć lat dłużej, po czym odeszła do Pana, po latach poświęconych szukaniu zgubionych, by prowadzić ich do Chrystusa.

Wielu będzie rozczarowanych tym, że do końca utrzymała swe powiązania z Armią. Wierzę, że miała błędne przekonanie, według którego powinna pozostać tam, gdzie była, aby ogłosić prawdę, którą poznała. Ale przed swoją śmiercią pokutowała z tego. Jej ostatnie słowa do brata (A. B. S.) oraz do mnie, którzy byliśmy obok niej przy samym końcu jej drogi, brzmiały następująco: – Mam wszystko w Chrystusie – jestem tego pewna. Ale żałuję, że nie byłam wierniejsza prawdzie, której nauczyłam się o Ciele – o Kościele. Byłam zwiedziona gorliwością, o której myślałam, że jest z Boga, a teraz jest już za późno, aby być wierną!

Cztery dni po tym, jak prawda wybuchła w jej duszy w tym Domu Wypoczynkowym, ja również pozbyłem się wszelkiej wątpliwości oraz wszelkiego lęku i znalazłem wszystko w Chrystusie. Nie mogłem dalej trwać w tym, w czym byłem. Tydzień później byłem poza jedynym ludzkim systemem, w jakim kiedykolwiek byłem jako chrześcijanin, lecz w ciągu następnych wielu lat nie miałem głowy oprócz Chrystusa, nie miałem ciała oprócz Kościoła, który został wykupiony Jego własną krwią. Były to szczęśliwe lata, a kiedy patrzę wstecz na całą drogę, którą Pan mnie prowadził, mogę tylko Go chwalić za niezrównaną łaskę, którą mnie obdarzył. Polegała ona na zrozumieniu, że doskonała świętość oraz miłość nie znajdują się we mnie, ale wyłącznie w Chrystusie Jezusie.

Przez całą drogę swojego pielgrzymowania nauczyłem się, że im bardziej moje serce pochwycone jest przez Chrystusa, tym bardziej cieszę się praktycznym wyswobodzeniem z mocy grzechu oraz tym bardziej uświadamiam sobie, co znaczy mieć miłość Bożą rozlaną w sercu przez Ducha Świętego, który został mi dany jako Gwarancja nadchodzącej chwały. Znalazłem wolność i radość, bo dostąpiłem wyzwolenia, które wydawało mi się niemożliwe do osiągnięcia na tym świecie. Mówiąc o tej cennej prawdzie mam pewność, która stoi w przeciwieństwie do niepewności mojej przeszłości.

Steve Hardy



Charles Wesley (1707-1788)

„Nadzwyczajny autor hymnów”



Charles Wesley urodził się 18 grudnia 1707 roku w rodzinie Susanny i Samuela Wesleyów w Epworth, w hrabstwie Lincolnshire, gdzie jego ojciec był anglikańskim proboszczem. Kształcił się w Szkole Westminsterskiej i w Christ Church w Oksfordzie, gdzie w 1727 roku utworzył wśród studentów ugrupowanie „oksfordzkich metodystów”. Charles Wesley jest znany jako pierwszy metodysta, lecz jest prawdopodobnie bardziej znany jako autor napisanych przez siebie hymnów, z których wiele jest regularnie śpiewanych na całym świecie w Kościele chrześcijańskim. W dniu 24 maja w Kościele metodystycznym obchodzi się Dzień Wesleya.

Młodość

Charles był najmłodszym z dziewiętnastorga dzieci, z których jedynie dziesięcioro w niemowlęctwie ocalało – siedem córek i trzech synów: Samuel, John i Charles. Charles urodził się w rodzinie autorów hymnów, bowiem jego ojciec (proboszcz Epworth) był autorem różnych hymnów, z których wiele zginęło w trakcie pożaru plebanii.

Pierwszych osiem lat życia Charles spędził pod opieką matki, która była jego nauczycielką. John Wesley (starszy od niego o 5 lat) został posłany (w 1714 roku) do Szkoły Charterhouse w Londynie. Dwa lata później (1716 r.) Charles poszedł do Szkoły Westminsterskiej, gdzie jego najstarszy brat, Samuel (mający wówczas 25 lat) był jednym z nauczycieli.

Gdy miał piętnaście lat, wówczas irlandzki członek parlamentu, Garret Wesley, człowiek zamożny, lecz niemający spadkobiercy zaproponował, że adoptuje Charlesa Wesleya. Choć Charles był dopiero chłopcem w wieku szkolnym, ojciec pozostawił tę decyzję w jego gestii. Mówi się, że młodziutki Charles Wesley miał już plan co do swego życia i odrzucił tę ofertę. W jego miejsce Garret Wesley adoptował kuzyna (Richard Colley Wesley), którego syn stał się hrabią i księciem Wellingtonu. Ten hrabia i książę zmienił nazwisko Wesley na Wellesley. (Jakże inny byłby bieg historii, gdyby Charles obrał inny kurs!)

W 1726 roku, w wieku około dziewiętnastu lat, Charles poszedł na studia do Christ Church w Oksfordzie.

Metodysta, lecz nie chrześcijanin

W Christ Church, Charles przeszedł dziewięcioletnie, długie, pełne i klasyczne szkolenie z zakresu języka angielskiego, tak że stał się mistrzem czystej angielszczyzny.

W Oksfordzie rozpoczął kurs systematycznych studiów, przy czym był tak skrupulatny pod względem wykorzystywania swojego czasu i obecności na nabożeństwach tego kościoła i modlitwach, że przezwano go „metodystą”. W 1727 roku utworzył wśród swych kolegów – studentów grupę „oksfordzkich metodystów”, do której w 1729 roku dołączył jego starszy brat, John, stając się jej przywódcą i dopasowując ją do własnych poglądów.

W 1730 roku Charles uzyskał stopień licencjata nauk humanistycznych i zaczął udzielać lekcji. Był świetnym uczonym i wyjątkowo dobrym łacinnikiem. Jego plan polegający na łączeniu studiów z religijnymi zajęciami nabrał nowych wymiarów pod przewodnictwem Johna Wesleya, tak że Charles był gorliwie oddany ruchowi metodystycznemu. To właśnie do niego zwrócił się w 1732 roku George Whitfield, gdy wyraził chęć przyłączenia się do ruchu metodystycznego (Whitfield jako pierwszy z tej grupy znalazł pewność zbawienia w maju 1735 roku).

Ani Charles, ani John Wesley nie poznali prostej Ewangelii zbawienia. Niewątpliwie byli religijni, ale ich religia była rygorystyczną formą „kościelnictwa”.

W 1735 roku Charles Wesley stał się duchownym Kościoła anglikańskiego, i wraz ze swym bratem Johnem wyruszył w podróż misyjną do Georgii, gdzie został sekretarzem gubernatora Ogelthorpe'a. Po upływie roku został zmuszony – jako człowiek schorowany i zniechęcony – do powrotu do Anglii.

Charles Wesley staje się chrześcijaninem

Wiosną 1738 roku Charles Wesley był poważnie chory i polegał na sprawiedliwości płynącej z prawa. Podczas swej choroby służył jako prywatny nauczyciel języka angielskiego Petera Bohlera, jednego z braci morawskich, który przygotowywał się do misji w Georgii. W szczytowej fazie choroby Peter Bohler zapytał Charlesa Wesleya: „Czy masz nadzieję, że jesteś zbawiony?”, na co ten odrzekł: „Tak”. Wówczas Peter Bohler zapytał o powód tej nadziei, na co Charles odpowiedział: „Ponieważ jak najlepiej starałem się służyć Bogu”. Peter Bohler w milczeniu przecząco pokiwał głową, czym podkopał zaufanie Charlesa do własnych wysiłków, przy czym nauczył go pokładania nadziei w zasługach doskonałego Zbawiciela, Pana Jezusa Chrystusa, a nie we własnych dokonaniach.

Niedzielę upamiętniającą Zesłanie Ducha Świętego (21 maja 1738 r.) Charles oznaczył jako datę swego nawrócenia, a jego brat, John nawrócił się w następną środę. Twierdzi się, że Charles otworzył Biblię na Psalmie 40,4: „I włożył w moje usta śpiew nowy, pieśń dla naszego Boga. Wielu zobaczy i przejmie ich trwoga, i położy swą ufność w Panu” (w Biblii angielskiej jest to Psalm 40,3). Hymn „And can it be” (I jak to możliwe?) doskonale wyraża zmianę, jaka zaszła w życiu Charlesa Wesleya.

„I jak to możliwe, że zechciał i mnie
Oczyścić swą najświętszą krwią?
Na okup się dał, choć jam sprawił ból,
Co gwoźdźmi wbił Go w krzyż, by zmarł?
Miłości cud! Jak to możliwe,
Że Ty, mój Bóg, zmarłeś w miejsce me?
Miłości cud! Jak to możliwe,
Że Ty, mój Bóg, zmarłeś w miejsce me?

Długo spętany duch mój tkwił
Przez grzechu moc, w ciemności zła.
Przeszyty mrok promienie Twych Słów
Powstałem – więzien widzący blask.
Kajdany me rozpadły się.
Powstałem, by iść za Tobą w ślad.
Kajdany me rozpadły się.

Potępienia moc nie straszna mi,
Boś Jezu sam, Ty cały mój:
Życie więc mam od Głowy mej,
Ubrany w sprawiedliwość Twą.
Z odwagą, bez trwóg przychodzę przed tron,
Koronę biorę przez zasługi Twe.
Z odwagą, bez trwóg przychodzę przed tron,
Koronę biorę przez zasługi Twe”.

(na podstawie przekładu dra Mateusza Wichary).

Hymn „Oh for a thousand tongues to sing my Great Redeemer's praise” (Och, gdyby tysiąc języków opiewało chwałę mego Wielkiego Odkupiciela) została napisana jako upamiętnienie nawrócenia Charlesa, w nawiązaniu do uwagi Petera Bohlera: „Gdybym miał tysiąc języków, to nimi wszystkimi wychwalałbym Go”.

Jego nowe życie w Chrystusie było znaczącym punktem zwrotnym, nowym kierunkiem.

Charles Wesley jako kaznodzieja (początki służby)

Bracia Wesley byli prawdopodobnie najbardziej znani ze swej wędrównej służby kaznodziejskiej, pełnionej w całym kraju.

Pod koniec lipca 1738 roku, Charles został wikariuszem u boku pana Stonehouse, pastora anglikańskiego kościoła St. Mary w Islington, gdzie trwał przez osiem do dziewięciu miesięcy, recytując codzienne modlitwy, głosząc kazania i dokonując wizyt w więzieniu Newgate. 16 sierpnia 1739 roku, za przykładem George'a Whitfielda podjął wędrówką służbę, jeżdżąc po zachodniej Anglii. Zajął miejsce brata, czyniąc Bristol swoją kwaterą główną, i przez kolejnych siedemnaście lat odbywał swe ewangelizacyjne podróże po Anglii i Walii.

Charles i John Wesleyowie głosili konieczność pokuty wobec Boga i wiary w Jezusa Chrystusa. Ich prosta mowa nie podobała się niektórym biskupom i duchownym, tak że większość kazalic w Kościele anglikańskim była dla nich zamknięta. Ich głoszenie odbywało się na polach, ulicach, w więzieniach, praktycznie w każdym miejscu, a ubogi lud słuchał ich z radością. Chociaż Charles i John Wesleyowie byli ordynowanymi duchownymi Kościoła anglikańskiego, którym odmówiono dostępu do jego kazalnic, to żaden z nich nie porzucił tego Kościoła.

W czasie służby kaznodziejskiej braci Wesleyów (zwłaszcza Johna) w całej Anglii miało miejsce przebudzenie. Towarzyszyło temu duże prześladowanie, w wyniku którego Charles został wyrzucony z Kościoła. Wiele swych hymnów napisał w chwilach prób; mówi się, że pieśń „Jesus lover of my soul” (Jezus, który kocha moją duszę) została napisana zaraz po tym, jak agresywny tłum wypędził Charlesa i Johna z miejsca, gdzie głosili Słowo.

Charles Wesley jako żonaty mężczyzna

Podczas jednej ze swych podróży do Bristolu, w dniu 31 lipca 1745 Charles spotkał Marmaduka Gwynne z Garth, człowieka zamożnego, o wysokiej pozycji społecznej i sędziego, który został pozyskany dla metodyzmu dzięki głoszeniu Howella Harrisa. Dwa lata później Charles Wesley po drodze do Irlandii odwiedził pana Gwynne i zakochał się w jego córce, Sarah. Ponowne wizyty i spotkania z Sarah i jej ojcem zarówno w Garth, jak i w Londynie zaowocowały małżeństwem w dniu 8 kwietnia 1749 roku, przy czym ślubu udzielił Charlesowi i Sarah jego brat, John.

W dniu ślubu Sarah miała 23 lata, a Charles 41 lat. Mieli ośmioro dzieci, z których jedynie najmłodszych troje przeżyło okres niemowlęstwa:

Charles Wesley junior (1757-1834), Samuel Wesley (1766-1837), Sarah Wesley.

Charles junior i Samuel byli organistami i kompozytorami, a syn Samuela Wesleya (Samuel Sebastian Wesley) był jednym z najwybitniejszych kompozytorów brytyjskich XIX wieku, a porównywano go nawet z Mozartem.

Sarah towarzyszyła Charlesowi i Johnowi Wesleyom w ich ewangelizacyjnych podróżach po Wielkiej Brytanii do roku 1756, w którym Charles przestał uczestniczyć w tych wędrówkach.

Charles Wesley jako kaznodzieja (późniejsza służba)

W 1756 roku Charles zaniechał wędrównej służby kaznodziejskiej i otoczył opieką społeczność w Londynie i Bristolu. Bristol był jego kwaterą główną, i jego rodzina mieszkała tam do roku 1771. W 1771 roku pani Gumley, ciotka Lady Robert Manners wydzierżawiła Sarah i Charlesowi Wesleyom umeblowaną rezydencję na Chesterfield Street Marylebone koło Regent's Park. Ich dom znajdował się w odległości ok. 5 kilometrów od „The Foundry” (londyńskiego mieszkania Johna Wesleya). W 1777 roku wygasta dzierżawa Foundry, dlatego zbudowano Kaplicę City Road.

Charles – podobnie jak w swych młodych latach – był oddany sprawie opieki duchowej nad więźniami w Newgate.

(W Anglii panowały wówczas straszne warunki. W miastach nie było bezpieczne wychodzenie z domu po zapadnięciu zmroku. Nie było ograniczeń w sprzedaży napojów odurzających, a każdy londyński sklep oferujący dżin zapraszał przechodnia napisem: „Upij się za jednego pensa, lub upij się do nieprzytomności za dwa pensy”. Szerzyły się pijaństwo i niemoralność. Sędziowie starali się utrzymać porządek przez nakładanie surowych kar, ale nawet to nie powstrzymało rozwoju przestępczości. Kara śmierci przez powieszenie była wymierzana nawet za drobne przestępstwa, jak kradzież 5 szylingów, kradzież koguta lub napisanie listu z pogrózkami. Pewnego ranka powieszono 20 złodziei, w tym dziewięcioletnie dziecko).

Przez pozostałą część swego życia, kiedy nie był złożony chorobą, Charles głosił dwa kazania w każdą niedzielę w Foundry, w Kaplicy City Road lub w którejś z kaplic miejskich.

W 1786 roku po raz pierwszy spotkał Williama Wilberforce¹ w domu Hannah More.

Charles zmarł w swym domu przy Chesterfield Street w dniu 29 marca 1788 roku w wieku 80 lat, a jego szczątki pochowano na cmentarzu przykościelnym w Marylebone.

W 1876 r. w Opactwie Westminsterskim wzniesiono pomnik ku pamięci Wesleyów, z napisem:

¹ Artykuł o Williamie Wilberforce Czytelnicy znajdą w wydaniu *Głosu Ewangelicznego* z wiosny 2013 r.

Mgr John Wesley
 Urodzony 17 czerwca 1703 r.
 Zmarł 2 marca 1791 r.

Mgr Charles Wesley
 Urodzony 18 grudnia 1707 r.
 Zmarł 29 marca 1788 r.

„Moją parafią jest cały świat”.
 „Bóg grzebie swych pracowników,
 lecz prowadzi swoje dzieło”.

Hymny Charlesa Wesleya

W swym długim życiu Charles Wesley napisał ponad 6500 hymnów, z których wiele jest nadal śpiewanych. Są to m.in.:

And can it be that I should gain (Jak to możliwe, że zechciał i mnie)
Christ the Lord is risen today (Chrystus Pan zmartwychwstał dziś)
Hark the Herald Angels sing (Anielscy zwiastunowie śpiewają)
Jesus lover of my soul (Jezus, który kocha moją duszę)
Jesus the name high over all (Imię Jezus wyższe od wszystkich)
Lo he comes with clouds descending (Oto zstępuje na obłokach)
Love divine all loves excelling (Boska miłość większa od wszystkich miłości)
Oh for a thousand tongues to sing (Och, gdyby tysiąc języków opiewało)
Rejoice the Lord is King (Radujcie się: Pan jest Królem)
Soldiers of Christ arise (Powstańcie, żołnierze Chrystusa).

Wiele z tych hymnów jest źródłem pociechy dla chrześcijan, zwłaszcza dla tych, którzy zmagają się z trudnościami lub utratą kogoś bliskiego.

Metodyzm w hrabstwie Leicestershire

Selina, hrabina Huntingdon, której główną rezydencją był Donington Park koło Zamku Donington, była członkinią Towarzystwa Metodystów przy Fetter Lane w Londynie, który był bazą Johna

Wesleya. To właśnie Lady Huntingdon wyznaczyła wielu metodystycznych kaznodziejów, by podróżowali po jej dużych posiadłościach ziemskich. Jednym z tych mężczyzn był David Taylor, który w 1741 roku odwiedził miejscowość Glenfield. Przysłuchiwał mu się tam Samuel Deacon, który później sam stał się metodystycznym kaznodzieją. Jego wieś Barton-in-the Beans stała się twierdzą metodyzmu.

Lady Huntingdon poprosiła Johna Wesleya, by przybył z wizytą do hrabstwa Leicestershire i w 1741 roku był w takich miejscowościach jak Markfield, Market Harborough, Hinckley i Donington. W 1753 roku głosił Słowo w Butt Close koło Kościoła St. Margaret, a kiedy powrócił w 1757 roku, wówczas utworzono pierwszą kaplicę metodystyczną w Leicester przy Millstone Lane. Ta kaplica została później zastąpiona większym kościołem przy Bishop Street obok Town Hall Square, gdzie znajduje się po dziś dzień. W 1793 roku pozyskano dom przy Southgate Street na użytek kaznodziejów metodystycznych.

John Wesley kilka razy powracał do hrabstwa Leicestershire, zanim w 1776 roku utworzono leicesterski obwód metodystów. Jego ostatnia wizyta miała miejsce w 1790 roku. Uważa się, że Charles Wesley nie odwiedzał tego hrabstwa w ramach swych podróży kaznodziejskich.

W latach 1800 do 1850 liczba metodystycznych miejsc wielbienia Boga w Leicestershire wzrosła sześciokrotnie, zwłaszcza w wioskach rolniczych. W Leicester utworzyły swe placówki także inne odłamy metodyzmu. Pierwsze kazanie pierwotnych metodystów (Primitive Methodists) wygłosił w 1818 roku John Benton, w tym samym roku, w którym zbudowano kaplicę przy York Street. Po roku 1907 odłamy New Connexion (Nowy Związek) oraz Association Methodists (Stowarzyszeni Metodyści) połączyły się i weszły w skład United Baptist Church (Zjednoczonego Kościoła Baptystycznego) i wielbiły Boga w Kaplicy Melbourne Road – teraz gromadzi się tam niezależny kościół ewangeliczny znany jako Melbourne Hall.

Jeśli chodzi o historię społeczeństwa, to podróżujący kaznodzieje metodystyczni reagowali na wiele problemów społecznych klasy robotniczej, którymi nie był w stanie zająć się Kościół anglikański. Ich przesłanie było skuteczne zarówno dla pracowników rolnych, jak i robotników pracujących w fabrykach.



ROGER ODPOWIADA



CZY MOŻNA BYĆ CHRZEŚCIJANINEM I NIE CHODZIĆ DO KOŚCIOŁA?

Pytanie to należy do tej samej kategorii, co: „Czy można być w związku małżeńskim, ale nigdy nie spotykać się ze swoim mężem lub żoną?”. W sensie formalnym, oczywiście tak. Jedyną oznaką małżeństwa jest wówczas dokument (akt małżeństwa) oraz obrączki, które małżonkowie być może noszą na palcach. W świetle prawa są małżeństwem. Ale sytuacja ta nie wyraża prawdziwej istoty małżeństwa. W małżeństwie nie chodzi bowiem tylko o złożenie podpisu na jakimś dokumencie, ale o wzajemną więź. Jego istotą jest bycie razem, czerpanie radości ze swego towarzystwa i dzielenie z sobą życia.

Czy można więc być chrześcijaninem, ale nie chodzić do kościoła? Tak, ale nie jest to sytuacja normalna. Chodzenie do kościoła nie czyni człowieka chrześcijaninem, podobnie jak chodzenie do garażu nie czyni cię samochodem. Chrześcijanie spotykają się, by oddawać chwałę Bogu, by wspólnie cieszyć się z tego, co dla nich uczynił, by lepiej Go poznawać, by rozmawiać z Nim i by wspierać się wzajemnie. Właśnie dlatego spędzają czas z innymi ludźmi, którzy zaufali Jezusowi i uznali Go za swojego Pana i Zbawiciela.

Bóg kocha nas i pragnie byśmy byli blisko Niego. Jeśli rozumiemy, kim On jest, i czego dokonał, również pragniemy być blisko Boga. A bycie z innymi chrześcijanami jest ważnym elementem naszego życia z Bogiem.

JAK SKOŃCZY SIĘ TEN ŚWIAT?

Biblia stawia sprawę jasno: świat nie skończy się w wyniku eksplozji nuklearnej, kolizji Ziemi z inną planetą lub na skutek jakiejś katastrofy naturalnej. O tym, kiedy zakończy się świat, zdecyduje Bóg.

Gdy Jezus przyszedł na ten świat po raz pierwszy, narodził się jako niemowlę, w stajni. Na końcu świata powróci, ale już nie jako dziecko, ale jako Król królów i Pan panów...

Roger Carswell



Nikt nie wie, kiedy to nastąpi, ale Jezus powiedział, jak będzie wyglądał świat tuż przed Jego powrotem. Możemy więc obserwować znaki czasu i oczekiwać Jego przyjścia. W Ewangelii Mateusza znajdujemy dokładny opis świata w czasie poprzedzającym powrót Jezusa. Objawienie Jana (czyli Apokalipsa) zawiera opis niepokojów na świecie poprzedzających tryumfalny powrót Chrystusa jako władcy. Ewangelia Jana zawiera pocieszające słowa Jezusa skierowane do Jego uczniów – Jezus wyjaśnia im, że odchodzi do nieba, aby przygotować miejsce dla wszystkich, którzy Mu zaufali.

Oto jak apostoł Paweł opisuje powrót Jezusa na ten świat: „A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem” (1 Tes. 4:15-17).



Dla milionów ludzi, którzy odrzucili Pana Jezusa, będzie to dzień wielkiej tragedii i rozpacz. Jeśli jednak zaufałeś Jezusowi i uwierzyłeś, że przebaczył twoje grzechy, możesz śmiało wyczekiwać Jego osobistego powrotu. Wygląda na to, że wiele znaków zapowiadających Jego przyjście już się wypełniło. Musimy więc być gotowi na Jego powrót.

A CO Z TYMI, KTÓRZY NIE SŁYSZELI EWANGELII?

Jest kilka cech Boga, które pozwalają odpowiedzieć na to pytanie. Wiemy, że jest On Bogiem miłości – to właśnie z tego powodu posłał na ziemię Jezusa, aby był naszym Wybawcą. Wiemy również, że jest sprawiedliwy i nie może po prostu zignorować naszego grzechu. Nie może tolerować zła także z powodu swojej świętości. Wiemy również, że pragnie On ratować każdego człowieka. Wymienione atrybuty Boga pozwalają udzielić jednoznacznej odpowiedzi na postawione pytanie.

Słowami Biblii możemy powiedzieć, że „Niewidzialna jego istota, to jest wiekuista jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata ogłądane w dziełach i poznane umysłem, tak iż [ludzie] nic nie mają na swoją obronę” (Rzym. 1:20).

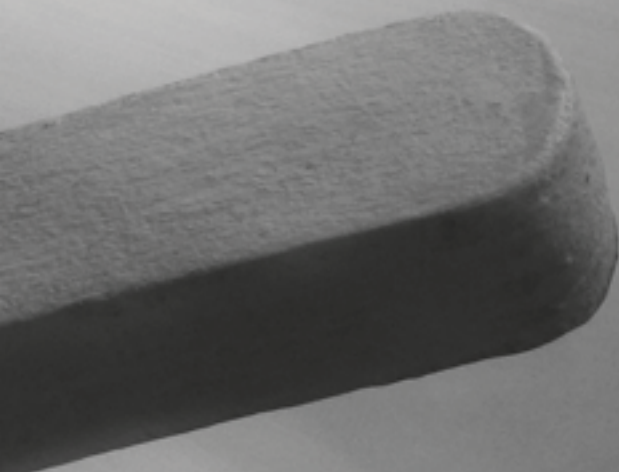
Biblia mówi, że samo stworzenie dostarcza już wystarczającego dowodu na to, że istnieje Bóg, który stworzył i podtrzymuje świat; że istnieje Bóg miłości i porządku. W jednym z Psalmów czytamy: „Niebiosy opowiadają chwałę Boga, a firmament głosi dzieło rąk jego. Dzień dniowi przekazuje wieść, a noc nocy podaje wiadomość. Nie jest to mowa, nie są to słowa, nie słychać ich głosu... A jednak po całej ziemi rozbrzmiewa ich dźwięk i do krańców świata dochodzą ich słowa” (Ps. 19:2-5).

Każdy z nas ma wewnętrzne poczucie dobra i zła (stąd bierze się poczucie winy) oraz świadomość tego, że istnieje Bóg (dlatego – będąc w potrzebie – modlimy się). Chcąc zaprzeczyć istnieniu Boga, człowiek musi najpierw w jakiś sposób stłumić w sobie te odczucia. Ci zaś, którzy poznali Boga właśnie w ten sposób (tzn. obserwując dzieło stworzenia i dostrzegając w sobie poczucie dobra i zła oraz świadomość istnienia Boga), ale nie usłyszeli o Nim niczego więcej, będą sądzeni przez Boga sprawiedliwie. Sprawiedliwość jest bowiem jedną z cech Boga.

Pragnąc, by inni poznali Chrystusa, chrześcijanie zawsze z entuzjazmem dzielili się z innymi dobrą nowiną o Jezusie.

Rozważane pytanie jest istotne. Bardzo ważne jest jednak to, czy my sami, którzy możemy poznać Boga i zaufa Mu, wykorzystamy tę możliwość. Zanim zaczniemy martwić się o innych, powinniśmy sami upewnić się, że odpowiedzieliśmy na Dobrą Nowinę o Jezusie.





*„Otrze też wszelką łzę z oczu ich.
Nie będzie już śmierci ani bólu, krzyku ani znoju,
ponieważ pierwsze rzeczy przeminęły”
Objawienie św. Jana 21,4*

Boli mnie , Ojcze, świata zło;
usłyszane, obejrzane,
rozkrzyczane,
odrapane, zakrwawione,
przebolesne, przejmujące,
wstrząsające,
naznaczone koszmarami
zło hańbiące, bijące,
rozdzierające, palące.

I nie starcza łez...
Ty wiesz, jak to jest...

Nie pojmuję, więc dziękuję,
że by wyrwać mnie
ze szpon czarnego
zła strasznego
ofiarowałeś
Jednorodzonego.

I nie starcza łez...
że Twa Miłość jest...

Cena zbawienia
wyższa niż myślicie-
„Boże mój, Boże mój,
czemuś mnie opuścił?”
wołał Zbawiciel.

Bóg twarz odwrócił.

Nie pojmuję ja
Nie zrozumiesz ty
W Niebie Ojciec Bóg
wie, co znaczą łzy.

Agnieszka Mazur

Wodzisław Śląski

WEEKEND KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ, 14-16 CZERWCA 2013R.

Już po raz czwarty z inicjatywy członków naszego zboru został zorganizowany Weekend Kultury Chrześcijańskiej w Wodzisławiu Śląskim. Dzięki pomocy władz miasta mogliśmy wykorzystać nie tylko park przy ulicy Bocznej, ale także salę kinową Wodzisławskiego Centrum Kultury (w skrócie WCK). Tradycją stała się też akcja sprzątania parku przy ulicy Bocznej, którą wykonali ochotnicy i młodzież z miejscowego Zboru.

W piątek 14 czerwca w WCK odbył się seans filmu „Odważni”. Sobota była dniem dla młodzieży – odbyły się rozgrywki piłki siatkowej, zorganizowano wspólny posiłek i czas na uwielbienie Pana pieśniami i modlitwą. W namiocie o godzinie 18:00 odbył się koncert pieśni w wykonaniu grupy Michała z Krakowa, natomiast Słowem Bożym usługiwał br. Henryk Dedo. Podczas wieczornego wezwania, kilka osób zapragnęło oddać swoje życie w ręce Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W niedzielny poranek nabożeństwo zostało przeniesione z kaplicy do rozstawionego w parku namiotu. Na porannym nabożeństwie po uwielbieniu przez pieśni i modlitwy zgromadzeni mogli wysłuchać Słowa Bożego głoszonego przez br. Henryka. Pan Bóg dotykał serc zgromadzonych. Kilka osób zdecydowało się pójść za Chrystusem. Popołudniu odbył się Piknik Rodzinny, który po raz kolejny przyciągnął wiele osób. Najmłodsi mogli korzystać z wielu atrakcji, mieli również możliwość wysłuchać lekcji biblijnej i wspólnie pośpiewać pieśni. Dla wszystkich uczestników było przygotowane ciasto i kawa. Wielu z członków naszego Zboru aktywnie włączyło się w przygotowanie Weekendu Kultury Chrześcijańskiej poprzez udział w pracach porządkowych, przygotowywanie posiłków, rozdawanie zaproszeń i rozwieszanie plakatów, oraz na wiele innych sposobów. Jak społeczność przeżyliśmy dobry czas, który pokazał nam, że żaden trud w Panu nie jest daremny.

UROCZYSTOŚĆ CHRZTU WIARY – 18 SIERPNIA 2013R.

W niedzielę, 18 sierpnia w naszym Zborze odbyła się uroczystość chrztu wiary. Do chrztu, który przeprowadził br. Dawid Kozioł przystąpiło pięć osób: cztery osoby ze Zboru w Wodzisławiu Śl. (siostry Patrycja, Katarzyna i Wiktoria oraz brat Adam) i jedna osoba ze Zboru w Raciborzu (brat Wojciech). Cieszymy się, że kolejne osoby zapragnęły oddać swoje życie Panu Jezusowi i życzymy im Bożego prowadzenia oraz wzrostu wiary na każdy dzień. Podczas nabożeństwa zgromadzeni mogli usłyszeć zwiastowane Słowo, a następnie po akcie chrztu wiary nasi katechumeni wraz z członkami Zborów mogli uczestniczyć w Wieczery Pańskiej. Dla wszystkich zgromadzonych był przygotowany obiad wraz z kawą i ciastem. Jesteśmy wdzięczni naszemu Panu za te wydarzenia, za Jego dobroć i łaskę.



Opole

W dniach 15-16 czerwca gościliśmy w naszym Zborze Prezbitera Naczelnego, Br. Tadeusza Totwińskiego wraz z małżonką Ewą. Nasz Pan Bóg darował wspaniały czas w społeczności Ewangelii. W sobotę w godzinach popołudniowych Brat Totwiński miał dwa wykłady przedzielone dłuższą przerwą połączoną z poczęstunkiem kawą i ciastem. Podczas przerwy mieliśmy czas na rozmowy, dyskusje i zadawanie pytań. Trzeci wykład Brat poprowadził podczas niedzielnej porannej społeczności. Głównym tematem usługi Brata Tadeusza Totwińskiego były „Cechy zdrowego Zboru”. Brat zwracał szczególną uwagę na właściwy fundament zdrowego rozwoju Zboru, jak też poszczególnych członków Zboru. Tym fundamentem

jest Słowo Boże, które m.in. prowadzi do poznawania Boga i Jego woli oraz strzeże przed odstępstwem. Zdrowy Zbór jest przesiąknięty Ewangelią – żyje nią na co dzień i zwiastuje ją innym. Ta Ewangelia mówi, że Bóg dzięki swemu miłosierdziu nie daje nam tego, na co zasłużyliśmy; mówi nie o poprawie starego, ale o stworzeniu nowego człowieka. Ta Ewangelia mówi o zwiastowaniu nie siebie samego, ale Chrystusa. Był to czas, w którym Pan Bóg przemawiał do nas i poruszał nasze serca. Jesteśmy wdzięczni Panu za naszych gości a szczególnie za Jego Słowo, które w wielkiej obfitości nam podawał.

Zbigniew Krystoń

OBÓZ REKOLEKCYJNY DLA NASTOLATKÓW W ŚWINOUJŚCIU

W dniach 22 lipca do 2 sierpnia bieżącego roku grupa 45 nastolatków w wieku 11-16 lat spędziła czas nad polskim morzem w Świnoujściu. Dzięki łasce naszego Pana Jezusa obóz ten mogliśmy zorganizować po raz dwudziesty. Największą naszą radością jest to, że zarówno młodzież, jak i personel pochodzący z różnych wyznań łączy miłość Pana Jezusa. I to jest najważniejsze.

Każdy dzień rozpoczynaliśmy porannym studium biblijnym prowadzonym przez liderów w grupach. Po śniadaniu i przerwie były prowadzone wykłady nt. budowania życia na właściwym fundamencie oraz prawdziwego Kościoła. Każdy dzień pełen różnych wspólnych zajęć kończyliśmy społecznością wieczorną połączoną z wykładem Słowa Bożego i zachęcaniem uczestników obozu do podjęcia decyzji pójścia za Jezusem. Mogliśmy również słuchać poruszających świadectw uczestników obozu. Na wykładach młodzież samodzielnie prowadziła notatki. Jeden z rodziców po obozie napisał: „Jesteśmy wdzięczni Bogu za organizowane przez was obozy. Wieczorami na podstawie notatek naszej córki jeszcze raz przerabiamy wykłady”. Cieszymy się, że Boże Słowo dotykało tych młodych serc dając im nowe spojrzenie na wiele spraw związanych z codziennym życiem. Wspólne wyjścia nad morze, wieczorne wędrówki, konkurencje sportowe – głównie ping-pong, gry i zabawy, wycieczka statkiem do Międzyzdrojów oraz do Niemiec... całkowicie wypełniły czas. Zabrakło jedynie czasu na nudę. Jesteśmy wdzięczni Bogu za każdego uczestnika i za osoby, które przez cały czas troszczyły się w różny sposób o nastolatków: liderów, którzy najwięcej spędzali z nimi czasu oraz ciotki przygotowujące smaczne posiłki i ich pomocników. „Dziękując zawsze za wszystko Bogu i Ojcu w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa” – Ef 5,20.



Alicja Krystoń

Nowogard

„GDZIE SKARB TWÓJ, TAM JEST SERCE TWOJE”

W myśl słów Jezusa po raz kolejny Kościół Ewangelicznych Chrześcijań Zbór w Nowogardzie, przy współpracy z Misją Namiotową oraz Urzędem Miasta Nowogard zorganizował Spotkania z Ewangelią. Tym razem wielki biało-niebieski namiot stanął na miejscu tradycyjnych imprez plenerowych przy Placu Szarych Szeregów.

Od rana do późnego popołudnia ponad setka roześmianych i rozkrzyczanych nowogardzkich dzieci wypełniała wrzawą nasze podwoje. Dzieci pod okiem wolontariuszy z Polski, USA, Irlandii, Niemiec i Anglii uczyły się piosenek, wykonywały prace plastyczne, brały udział w zajęciach sportowych, muzycznych oraz słuchały historii Biblijnych z serii „Wyspa Skarbów”. Nie lada atrakcją okazały się codzienne wizyty kapitana „Meduzy”, którego rolę odgrywał pastor Gabriel Kosętko. Każde dziecko otrzymywało napoje, słodkie poczęstunki oraz solidny obiad. W tym samym czasie rodzice, którzy przyprowadzali młodsze pociechy mogli wypić kawę i porozmawiać o Jezusie z pastorem oraz z członkami zboru.

Wieczorami spotykaliśmy się z mieszkańcami Nowogardu na spotkaniach ewangelizacyjnych, na których, oprócz śpiewu i modlitwy nie mogło zabraknąć głoszenia Ewangelii o zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie. Późnym wieczorem oglądaliśmy filmy i reportaże o ludziach zmienionych przez Jezusa i Jego Słowo. Do śpiewu przygrywał nam zespół składający się z młodzieży z Nowogardu, Gdańska i Warszawy, na którego dźwięki wielu spacerowiczów chociaż na chwilę zaglądało do naszego namiotu.

W sobotę 24 sierpnia, po obiedzie gościliśmy na ceremonii zamknięcia, Burmistrza Nowogardu, któremu podziękowaliśmy za pomoc jakiej udzielili nam urzędnicy UM. Pan Burmistrz wraz z kapitanem „Meduzą” rozdał dzieciom ich osobiste mapy do Wyspy Skarbu, ja-

kimi był Nowy Testament, oraz dokonał wpisu dziesiątek autografów i dedykacji dla wszystkich chętnych dzieci.

W niedzielę 25 sierpnia do Nowogardu zjechało się ponad 150 osób w ramach Konferencji Zborów Okręgu Zachodniego. Bracia i Siostry z Łobza, Międzyzdrojów, Kamienia Pomorskiego, Gryfic, Świnoujścia, Mechowa i Nowogardu wysłuchali porywających wykładów dyrektora Polskiej Misji Ewangelicznej w USA, pastora Russella Browna na temat wiary oraz wzięli radosny udział we wspólnych śpiewach i modlitwach. Rozmowom sprzyjały długie przerwy pomiędzy wykładami oraz przygotowane posiłki, kawa, herbata i ciasto. Po raz kolejny bracia i siostry stali się błogosławieństwem dla obecnych, którzy pełni zachęty i radości odjeżdżali do swoich domów.

Ponad 30 wolontariuszy nie tylko zajmowało się dziećmi, prowadzeniem namiotowej kawiarenki, sprzątaniem oraz pilnowaniem namiotu w przerwach między zajęciami i w nocy. Wszystkim im dziękuję i jestem pełen podziwu dla ich zapału, poświęcenia i włożonego serca.

Pragnę podziękować Panu Bogu za Jego błogosławieństwo w każdej kwestii naszego przedsięwzięcia, za ochronę przed wypadkami, za bezpieczeństwo mienia i osób, za stałą i niegasnącą motywację do działania, za dobrych ludzi, których dał mi przywilej poznać i z nimi pracować.

Cezary Komisarz

Pastor



Hrubieszów

Wakacje to upragniony przez wszystkich uczniów czas letniego wypoczynku, relaksu i odejścia od codziennych szkolnych obowiązków... no po prostu pełny luz! Jednak hrubieszowski zbór ewangelicznych chrześcijan, podobnie jak w roku ubiegłym postanowił również w trakcie tegorocznych wakacji trochę zakłócić tę letnią sielankę i dzieciom oraz młodzieży z najbliższego (a także dalszego) otoczenia zorganizować półkolonie.

Na półkoloniach, które trwały od 29 lipca do 4 sierpnia br. było fajnie, ale cóż, trzeba było się uczyć! Przewodnim hasłem tegorocznej letniej katechezy była sportowa metafora wzorowana na nauczaniu ap. Pawła „BIEG ŻYCIA”. Wszyscy uczestnicy zapoznali się z pytaniem apostoła, które zadał swojego czasu zborownikom w Koryncie: „Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli” (1 Kor 9,24). No i wtedy zaczęło się na dobre... mnóstwo pytań: „Ale zaraz, chwileczkę, o jaką nagrodę tutaj chodzi? Co to za wieniec nieznikomy? I w ogóle, czym jest ten bieg? O jaki bieg tutaj chodzi, skoro siedzimy słuchając tej lekcji?”. Oj, biedna była ta nasza kochana Ola Jastrzębska z I zboru w Szczecinie, pewnie nie raz sobie pomyślała: „O, ludzie po co ja tutaj przyjechałam?”. Ola była odpowiedzialna za prowadzenie lekcji biblijnych w trakcie naszych półkolonii i co tam sobie myślała, to oczywiście nie wiemy, ale wiemy, że dzielnie dawała sobie radę, wytrwale tłumaczyła i udzielała wyczerpujących odpowiedzi na każde zadane jej pytanie.

Dzieci mogły trochę odetchnąć z ulgą, gdy się zorientowały, że jednak nie tylko o samą naukę i wkuwanie na pamięć wersetów tutaj chodzi, kiedy do akcji wkroczyła siostra Joanna Warhchold, odpowiedzialna za gry i różnego rodzaju zabawy z dziećmi. A już całkiem się zrobiło super, gdy się okazało, że każdego dnia po południu będzie skakanie na trampolinie i kąpiel w ogrodowym (rozstawionym tymczasowo) basenie. Zabawy w wodzie i niekończące się pluskanie w basenie pomagały dzieciom znieść dość silne upały, jakie pojawiły się w czasie naszych półkolonii. Na pewno dodatkową atrakcją dla dzieci były zajęcia plastyczne, prowadzone przez siostrę Beatę Surmacz. Codziennie było coś nowego, coś ciekawego do wykonania i wymagało od dzieci uruchomienia swoich zdolności manualnych... oj, nie było miejsca na nudę i kombinowanie, czym ewentualnie można byłoby się tutaj zająć, bo zajęć nie brakowało! A ja-



kie obiady były pyszne! No po prostu pychota i palce lizać! A ciasta – jakie dobre! To ciocia Ewa Pyra pokazała klasę w kuchni... z pomocnikami oczywiście, ale tylu ich było, że nie sposób ich tutaj wymienić.

Dziękujemy Panu Bogu za ten wspaniały czas, jaki mogliśmy przeżywać ku Jego Chwale. Dziękujemy wszystkim życzliwym osobom, które wspierały nas w różny sposób, aby ta letnia katecheza mogła się odbyć. Serdeczne podziękowanie za naukę ze Słowa Bożego dla pastora Daniela Kowalińskiego, który wraz z żoną Edytą i córeczką Oliwią odwiedzili nas i wnieśli wiele dobra w naszą społeczność. Serdecznie pozdrawiamy wszystkich czytelników GE i zapraszamy do Hrubieszowa.

Bogusław Surmacz



Łódź III

W tegorocznych wiadomościach z życia zboru Soli Deo Gloria w Łodzi z radością chcę poinformować, że wiara nasza wzrasta, miłość wzajemna pomnaża, a Pan Bóg nieustannie przekonuje nas o wielkiej trosce o swoje duchowe dzieci. Gorąco pragniemy, aby przemożna Boża moc objawiała się w naszym posłuszeństwie Słowu i znajdowała potwierdzenie we wszelkim chceniu i wykonaniu, które sprawia Pan.

Jako zbor chcemy zabiegać o dobro i rozwój duchowy chrześcijan zbierających się przy ul. Celnej 8, nie tracąc przy tym z oczu głoszenia Ewangelii i nauczania o Panu Jezusie Chrystusie. Dla realizacji tych celów postanowiliśmy, wbrew tendencjom i utartym rozwiązaniom, po prostu pilnować modlitwy i służby Słowa – czyli skupić się na tym, czego na duchowej pustyni wokół nas brakuje najbardziej.

Podczas gdy coraz więcej społeczności zmuszonych jest rezygnować z nabożeństw czy spotkań modlitewnych w środku tygodnia, my nie tylko wiernie zbieramy się na środowych rozważaniach Słowa Bożego, ale dodatkowo zainaugurowaliśmy w tym roku, wzorem społeczności z krajów o bogatszej i dłuższej tradycji protestanckiej, popołudniowe nabożeństwa niedzielne. Na razie, w okresie próbnym drugie nabożeństwo prowadzimy tylko w pierwszą niedzielę miesiąca, kiedy sprawujemy pamiątkę Wieczery Pańskiej. Ufamy, że nasze zaangażowanie będzie błogosławione i wykorzystane przez Boga w budowaniu Jego Kościoła.

Ponadto nasi pastorzy (urzędujący i emerytowany) głoszą Ewangelię poza zbozem.

Pastor W. Kamyszek wraz z kilkoma ochotnikami rozdaje traktaty w okolicach zboru, co zaowocowało kilkoma kontaktami m.in. z pensjonariuszami Domu Pomocy Społecznej, w którym osoby w podeszłym wieku mają zaspakajane podstawowe potrzeby, jednak najwyraźniej z pominięciem tych nienamacalnych, duchowych. Modlimy się, aby światło Ewangelii rozświetliło dusze tych ludzi i aby ich reszta życia upłynęła w pokoju i dziękczynieniu.

Pastor-senior Z. Modnicki współpracuje już od lat z ewangeliczną organizacją charytatywną niosącą pomoc socjalną, terapeutyczną i duchową osobom uzależnionym, bezdomnym i ubogim. Dociera z Ewangelią mającą moc przemieniać życie, do ludzi odrzuconych i zagrożonych wykluczeniem, w nadziei, że jako nowonarodzone stworzenia Boże będą mogli powrócić do pełni wartościowego życia w rodzinie i społeczeństwie. Odwiedza również nieformalną grupę osób będących w przeszłości w społecznościach ewangelicznych, a które z różnych względów zerwały kontakty i pozostały tzw. wolnymi elektronami. Gorliwie prosimy Boga, aby na nowo stali się jednym sercem i duszą z innymi wierzącymi.

Jakby nie oceniać naszego skromnego wkładu w szerzenie Ewangelii, to z pewnością nasz Bóg nie chce dać nam chełpić się z naszej pracy ewangelizacyjnej. To kolejny rok, w którym z Bożej łaski nowe osoby zdecydowały się przyjąć chrzest. Historie nawrócenia dwóch kobiet z naszego zboru udowadniają, że drogi Boże, to nie drogi nasze i tylko Bóg wie jak dotrzeć do człowieka – czy to przez ciężką chorobę i fizyczne dolegliwości, czy też przez utraconie duszy i pustkę wewnętrzną. Jedyną naszą zasługą było, to że... byliśmy, że się zbieramy w Imieniu Jezusa Chrystusa.

Dlatego chciałbym, abyście dzielili naszą radość w przekonaniu, iż Bóg, Ojciec nasz, posługuje się swymi sługami, jak chce, aby powiększać liczbę zbawionych.

Jacek Płoszyński



Konferencja biblijna w Holandii

W dniach 5-8 września br. staraniem holenderskiej organizacji chrześcijańskiej HOE (Help Eastern Europe) oraz Rady Kościoła KECh odbyła się w Holandii konferencja biblijna „Aż Przyjdzie”. W konferencji wzięło udział 44 uczestników z Polski. Konferencję zorganizowano w miejscowości Oene, gdzie aż 1/3 mieszkańców uczęszcza do Zboru Kościoła Reformowanego. Zbór w Oene znany jest ze swej gorliwości i zaangażowania misyjnego.

Organizatorzy zaprosili czołowych holenderskich mówców, którzy wygłosili pięć wykładów zachęcających do wytrwałości i pracy dla Pana „aż przyjdzie”:

- **Dr T. E. van Spanje**, profesor Nowego Testamentu, były misjonarz w Kenii mówił o „Zachęcie w cierpieniu Chrystusa”. Cierpienie to nie tylko prześladowanie chrześcijan, ale także ich dyskryminacja i niekorzystne traktowanie.

- **Pastor J. Muller** wygłosił lekcję na temat „Wytrwałości” na podstawie Hbr 12,1-3. Wytrwałość jest centralnym tematem listu Hebrajczyków. List ten jest zachętą do trwania w Chrystusie i ostrzeżeniem przed powrotem do wierzeń i praktyk judaistycznych.

- **Pastor C. M. van Loon** poruszył temat „Kościół w okolicy”. Podkreślił, że każdy członek Zboru powinien być misjonarzem, a Kościół świadectwem dla społeczeństwa.

- **Pastor A. J. van den Herik**: „W twojej służbie. Służba kapłańska wierzących w Nowym Testamencie”. Brat porównał wierzących do świętyń.

- **Pastor A. J. Mensik** „Tajemnica naszego powołania”. Bóg powołuje ludzi do swego Królestwa i do swojej służby. Czyni tak pomimo ludzkich niedoskonałości.

Oprócz budujących i inspirujących wykładów uczestnicy mogli mieć społeczność na rannych i wieczornych nabożeństwach niedzielnych – wraz z wierzącymi z holenderskich Zborów w Oene, Vapenveld i Barendrecht.

Odbył się także wieczór uwielbienia z udziałem chóru „Alemet” oraz młodzieżowych i dziecięcych zespołów instrumentalnych. Mogliśmy śpiewać równocześnie te same pieśni w trzech językach: holenderskim, angielskim i polskim! A to dzięki przygotowanemu specjalnie śpiewnikowi z pieśniami w językach: polskim, holenderskim i angielskim.

Zorganizowano wycieczkę do historycznego miasteczka Elburg, kiedyś będącego nad morzem, a obecnie, w związku z powiększaniem lądu Holandii, leżącego bardziej w centrum kraju. Zwiedziliśmy tam muzeum (dawna synagoga), były port morski oraz Kościół Reformowany, gdzie odbył się koncert organowy oraz śpiewanie pieśni chwały w językach holenderskim i polskim.

(JD)



GE poleca

WIĘCEJ INFORMACJI:
WWW.KECHNOWOGARD.PL

ZŁOT
młodzieżowy
droga
do MĄDROŚCI

DATA

2 listopada 2013

KOSZT **20 ZŁOTYCH**

KECH Nowogard

„Idąc na cały świat głoscie Ewangelię”



Misja namiotowa

Agenda Kościoła Ewangelicznych Chrześcjan w RP

Dziewiąty sezon działalności Misji Namiotowej dobiegł końca. Dzięki Łasce Bożej i hojności naszych darczyńców mogliśmy służyć pomocą oraz inicjować własne przedsięwzięcia ewangelizacyjne. Misja Namiotowa dysponuje dwoma namiotami o średnicy 15 metrów wraz ze sceną i ławkami oraz dwoma mniejszymi namiotami o średnicy 5 metrów. Jeden duży namiot stacjonuje na wschodzie Polski, drugi zaś na zachodzie, co pozwala na racjonalne wykorzystanie ich w okresie letnim.

Rozpoczęliśmy już w czerwcu postawieniem Namiotu w Zamościu, gdzie w okresie letnim lokalny zbor korzystał z jego przestrzeni do niedzielnych nabożeństw, jak również spotkań międzyzborowych. W tym samym czasie drugi namiot wraz z wyposażeniem po raz kolejny stanął w małej osadzie Dymn k/Miastka, gdzie młodzież biorąca udział w obozie ewangelizacyjnym Fundacji „Głos Ewangelii” w dniach 14-24 sierpnia mogła korzystać zarówno z namiotu, jak i z jego wyposażenia. Po chwili przerwy w tej samej miejscowości z naszego namiotu skorzystała młodzież w ramach English Camp zorganizowanego przez 2 Zbór KECh w Szczecinie w dniach 20 lipca do 3 sierpnia.

Jednocześnie w Zamościu z początkiem sierpnia rozpoczęło się szkolenie liderów dziecięcych i przygotowanie do Kids Club 2013. Od 5 do 10 sierpnia namiot wypełnił się około siedemdziesięcioosobową grupą roześmianych dzieci z rodzin potrzebujących. Wspólne zabawy, gry oraz śpiew wypełniły jego wnętrze od rana do późnego popołudnia. Wiezorami całym rodzinom usługiwał pastor Cezary Komisarz, dyrektor Misji Namiotowej (w skrócie MN).

Zarówno w lipcu, jak i w sierpniu dwa mniejsze namioty MN służyły młodzieży i dzieciom w Marlinie k/Zielonej Góry, gdzie Zbor Nowy Tomyśl zorganizował dwa obozy dziecięce oraz English Camp dla młodzieży.

Kolejnym i ostatnim wydarzeniem MN2013 był tydzień ewangelizacyjny i Kids Club w Nowogardzie 20-25 sierpnia. Ponad 120 dzieci wzięło udział w półkoloniach zorganizowanych wspólnie ze Zborem KECh. Każdego wieczora dziesiątki osób słuchały Ewangelii, zaś w niedzielę 25 sierpnia namiot stał się miejscem kolejnej Konferencji Zborów Okręgu Zachodniego. Pragnę w tym miejscu podziękować bratu Jonatanowi Komisarz, który w tym roku poświęcił całe swoje wakacje stając się budowniczym, stróżem, liderem i akustykiem w służbie Misji Namiotowej.

Dziękuję wszystkim za Wasze modlitwy oraz wsparcie materialne MN, bez których tak rozległe działania nie byłyby możliwe. Dziękuję Panu Bogu za błogosławieństwo, jakim MN jest dla Kościoła i zachęcam Zbory do współpracy.





MISJA NAMIOTOWA

KONFERENCJA W TORUNIU



KONFERENCJA W HOLANDII

